



BIULETYN INFORMACYJNY KWARTALNIK

Nr 1 (73) rok 19, Warszawa, styczeń - marzec 2002

Redakcja

03-446 Warszawa ul. 11-Listopada 17/19

Zespół redakcyjny:	Władysław Filar	- redaktor naczelny
	Tadeusz Wołak	- redaktor
	Stanisław Biskupski	- redaktor

Projekt okładki i odznaki dywizyjnej:
Jerzy Dąbrowski

ISSN 1234-0944

Wydawca:

Światowy Związek

Żołnierzy Armii Krajowej

Okręg Wołyński

27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK

03-446 Warszawa ul. 11-Listopada 17/19

Wydanie publikacji dofinansowane przez Komitet Badań Naukowych

Druk i oprawa:

Zakład Poligrafii ul. Ogrodowa 51 00-873 Warszawa

DZIADKOWIE NASZYCH CZASÓW

(dalszy ciąg z BI nr 4/72)

Ciężką i mroźną zimę 1941/42 przeżyliśmy przy ulicy Czereśniowej w mieszkaniu prawie nieopalanym. Przymieraliśmy głodem w dosłownym tego słowa znaczeniu, niejednokrotnie po kilka dni nie mając niczego w ustach z wyjątkiem gotowanej wody. Byłam wychudzoną szesnastoletnią dziewczyną. Mniej przerażała mnie moja szczupłość, bardziej żał mi było dziesięcioletniego wówczas brata, wychudzonej siostry i matki. Kompletnie zrujnowani materialnie naszą tułaczką, żyliśmy z dnia na dzień. Naukowe książki jeszcze za pierwszych Sowietów zostały w antykwariatach. Wartościowsze przedmioty i rzeczy osobiste, nasze i ojca, siostra zdołała spieniężyć na tzw. „Lwowskich Krakidalach”. Matka moja, Stefania z Niedźwieckich Kisielowa, nauczycielka, magister biologii i geografii, umiała trochę szyć i szyciem starała się zarabiać na chleb. Naprawiała i lała serty brudnej bielizny znajomym lub ludziom polecanym. Była często bardzo źle wynagradzana przez tych ludzi, którzy znali nasze warunki i mieli z czego zapłacić. Za tą nieraz przykrą i żmudną pracę płacono nierzadko odrobiną brudnego jedzenia, czasem również zepsutego. Te okoliczności zmusiły naszą matkę do zwrócenia się do rodziny ojca o pomoc. Brat ojca, wówczas major WP, ksiądz Franciszek Kisiel w czasie okupacji administrował parafią Jedlicze, której proboszcz ksiądz Przybyłski zginął w Oświęcimiu.

Na tej plebani zgromadzili się członkowie rodziny ojca, którzy jak my, przymierali głodem. Pojechałam razem z bratem koleją, bez ausweisu, bo go nie posiadałam, z ciężkimi tobołami rzeczy osobistych i pościeli. Do dziś pamiętam trwogę, jaką siał gestapowiec, spacerujący po poczekalni na dworcu w Rzeszowie. Wywraçał bagaże, legitymował, chyba były aresztowania. Mnie, chude dziewczę z warkoczami, jakoś nie zaczepił. Nareszcie podstawiono pociąg daleko za stacją. Wyczerpujący bieg z naszymi tobołami, potworny ścisk koło pociągu, ale ludzie zlitowali się nad dziećmi i pomogli wsiaść. Późnym wieczorem dotarliśmy na plebanię. W Jedliczu brat chodził do szkoły i pomagał w gospodarstwie jak umiał. Ja zaś musiałam szybko przyswoić sobie sztukę mieszenia i pieczenia chleba,

ubijania masła w maślnicy no i gotowania, gdyż ciotka, zajmująca się na plebani tą pracą zaniemogła na kilka miesięcy. Przy niedzieli i wolnym od innych prac czasie pasłam krowy. A w tym czasie we Lwowie, moja siostra Janina i matka współpracowały z Polskim Podziemiem, narażone na wszelkie konsekwencje z tym związane i terror okupanta.

Był już 1943 r. w gazetach ukazała się straszna wiadomość o mordzie katyńskim, skwapliwie rozgłaszana przez Niemców. My, Polacy z Kresów Rzeczypospolitej nie mieliśmy wątpliwości, że jest prawdziwa. Wtedy mój mąż, Roman Lubich, wówczas kolega z lat szkolnych, spotykany we Lwowie, gdzie przebywał z matką, znalazł na liście zamordowanych swego ojca. Wprawdzie nie miałam okazji poznać mojego teścia, ale dużo o nim i bardzo serdecznie opowiadała mi moja teściowa Wanda Lubich.

Ja jeszcze w tym czasie nie znałam losu mego ojca Leona Kisiela i wciąż jeszcze żyłam nadzieją na jego powrót.

Jesienią 1943 r. mój brat i ja wróciliśmy z Jedlicza do Lwowa. Niemcy wydawali się słabnąć w swej sile prześladowczej. Siostra pracowała w Instytucie Weigla przy preparowaniu wszy na szczyponki dla wojska. Miała ausweis, a to było najważniejsze, miała również deputat chleba i marmolady. Ze względu na ausweis także i ja rozpoczęłam karmienie wszy w tym instytucie. Bardzo przykre i swędzące zajęcie, które odchorowałam tzw. „zakładówką” z wysoką gorączką.

W latach 1943/44 głównym nurtem życia naszej rodziny stało się Tajne Nauczanie. Malutkie mieszkanko na niskim parterze, prawie w suterenie przy ulicy Sowińskiego, w kuchni i pokoju uczyły moja matka i siostra. Od wczesnego rana po zmierzch młodzież przychodziła pojedynczo lub grupkami, uczyła się, wychodziła, a za ścianą w piwnicy była ukryta drukarka. Można było nabawić się ciężkiej nerwicy, gdy ktoś nieoczekiwanie zapukał. Matka moja prócz pięknych wykładów z biologii i geografii potrafiła świetnie tłumaczyć matematykę, którą zawsze lubiła i umiała. Tłumaczyła chemię, fizykę, łacinę. W sumie przygotowywanie do małej matury przebiegało pełną parą. Ja i mój brat zaczęliśmy intensywnie nadrabiać zaległości. Trzy klasy gimnazjum przerobiłam i zdałam w zimie i na wiosnę 1943/44. Natychmiast rozpoczęłam w grupie, a częściowo indywidualnie, przygotowywać klasy liceum humanistycznego. Dyrektorem

i organizatorem tych kompletów był przedwojenny dyrektor gimnazjum i liceum przy ulicy Ochronek we Lwowie, ksiądz prałat Rudolf Opacki.

Wezwanie na okopy pozwoliłam sobie zlekceważyć, bo front coraz bardziej przesunął się na zachód. I znowu działania wojenne. Łęki w piwnicy w czasie trudnych do zniesienia bombardowań, były niczym w stosunku do uczucia ulgi, że Niemiec najeźdźcy odchodzi. Niestety wkraczali tzw. „II Sowieci” a z nimi trwoga, co z nami dalej będzie.

Wojska sowieckie wkroczyły do Lwowa 27 lipca 1944 r. Polacy przeżyli kilka godzin radości, na wieży ratusza zawisła biała – czerwona flaga, zawieszona ręką polskiego żołnierza. Niestety, ta radość była krótka. Ukraińcy usunęli ją i zawiesili swoją żółto – siną z tryzubem. I znowu na murach kamienic pojawiły się napisy „Lwiv buł, je i bude russkij”.

Współuczestnicząca w walkach o Lwów Armia Krajowa doznała strasznego zawodu, nie mogło być mowy o współpracy i braterstwie w walce z niemieckim najeźdźcą. Ukraińcy tryumfowali, żołnierze AK musieli się ukrywać, wielu aresztowano, deportowano, mordowano. Lwów stosunkowo nieznacznie ucierpiał od trwających przez tydzień działań wojennych, ale elektrownia wyleciała w powietrze, wysadzona przez Polaków. Było smutno, ciemno i zimno. Pesymiści mający się za jasnowidzów zapowiadali, że Armia Czerwona zatrzyma się aż na brzegu Atlantyku.

Była jesień 1944, pragnąc nadrobić czas stracony w okresie okupacji niemieckiej, młodzież tłumnie zgłaszała się do sowieckiej dziesięciolatki. Zespół uczennic w klasie 10B przy ul. Ochronek 9 (w budynku dawnego Liceum i Gimnazjum Sióstr Notre-Dame) był bardzo zróżnicowany ze względu na wiek dziewcząt, jak również poziom ich wiadomości. Były to dziewczęta po 7, 8, 9 klasie dziesięciolatki ukończonej w czerwcu 1941. Niektóre w czasie okupacji kontynuowały naukę w jakiejś formie, uczęszczając do handlowki lub na tzw. Kursy Przygotowawcze do Szkół Zawodowych. Nie było żadnego oficjalnego średniego szkolnictwa. Przecież inteligencji polskiej miało nie być. Kwitło Tajne Nauczanie, tzw. komplety, za które groziło więzienie i obóz zagłady dla nauczycieli i uczniów.

Taki był kres znacznej liczby lwowskich, odważnych i światłych pedagogów. Pamiętam śp. prof. Marię Uszyńską, polonistkę, która zginęła w Majdanku.

Mialiśmy w tej klasie 10B wyjątkowych profesorów. Profesor matematyki, wizytator przedwojenny, Józef Orłowski, był świetnym pedagogiem, ale nieomal znęcał się nad uczennicami, którym arkana algebry, trygonometrii i geometrii wydawały się nie do pojęcia, miały po prostu braki trudne w krótkim czasie do nadrobienia. Języka polskiego uczył nas wykładowca nadzwyczajny, również przedwojenny wizytator, prof. Tadeusz Woyton. Naturalnie cała klasa go kochała. Zachwycali mnie jego ciekawe i barwne wykłady literatury polskiej, podziwiałam go za patriotyzm i odwagę. O tajnych ustaleniach konferencji w Teheranie, ani wynikach konferencji w Jałcie nie mialiśmy jeszcze pojęcia. Któregoś mroźnego lutowego ranka w 1945 r. prof. Woyton wszedł do klasy blady i zmieniony na twarzy. Powiedział nam tragiczną prawdę, że nasi wojenni sprzymierzeńcy ostatecznie postanowili oddać Stalinowi ziemie zabużańskie ze Lwowem i Wileńszczyzną i że zostaną one włączone do Republiki Białoruskiej, Ukrainskiej i Litewskiej czyli do ZSRR. Polaków zamieszkałych na Zachód od Bugu na życzenie Stalina oddano pod wpływy i również zależność od bolszewików. Zwycięstwo aliantów, z którymi wspólnie walczyliśmy na tylu frontach przyniosło dla naszego narodu klęskę i utratę suwerenności. Profesor tłumaczył tę naszą polską i lwowską sytuację na podstawie wiadomości z radia, które jakoś docierały mimo zagłuszeń, jak również informacji z prasy podziemnej. Ustalenia z Jałty i Teheranu pozbawiły nas praw mieszkania we Lwowie na ziemiach Podola, Wołynia, Polesia, pozbawiły nas Domu Rodzinnego. A przecież miasto Lwów, przepięknie położone na dziale wód, najpiękniejsze miasto z miast polskich, bo wielonarodowe. Budowali to miasto Polacy, Rusini, Żydzi, Ormianie, Niemcy i inne nacje: bogaci kupcy i mieszczaństwo osiedleni od wieków na szlakach handlowych północ-południe i wschód-zachód Europy. Dlatego taka piękna architektura i taka cudowna mozaika kultur wschodu i zachodu, jakiej gdzie indziej się nie spotyka. To miasto humoru i piosenki, ludzi serdecznych, z sercem na dłoni. Szloch szedł przez klasę, płakałyśmy wszystkie, ten wyrok był ponad nasze wyobrażenie. Wstała moja serdeczna koleżanka Ala Czyż, córka robotnika, przedwojennego socjalisty i powiedziała: „Panie

profesorze. jak to jest możliwe, by zło tryumfowało nad dobrem?" Nie mogła tego pojąć swym prawym i niezmiernie logicznym umysłem. Po wyjeździe ze Lwowa w kilka lat później zmarła w szpitalu psychiatrycznym na Śląsku wśród objawów schizofrenii. Gdyby w tej klasie znalazła się chociaż, jedna dziewczyna gadatliwa i nieodpowiedzialna, profesor Woyton wraz, z nami znalazłby się na zsyłce na Syberii. Wśród czterdziestu kilku dziewcząt była jedność i dojrzałość, przebrnęliśmy przez meandry nadrabiania kilku lat zaległości w nauce i wszystkie zdałyśmy maturę w lecie 1945. Profesorowie, którzy nas w tej klasie uczyli, przeważnie całą okupację działali w tajnym nauczaniu. Wykładali i wymagali od nas znajomości programu liceum humanistycznego. Świadectwo z dziesiątej klasy nie było równoznaczne z świadectwem maturalnym dla uczelni za Bugiem. Młodzież uzupełniała swoje wiadomości i podobnie jak za okupacji zdawała w tajnym nauczaniu historię Polski współczesną oraz języki obce na poziomie liceum, dostając od dyrektorów kompletów odpowiednie zaświadczenia o zdaniu matury.

Przyczyną naszego wyjazdu ze Lwowa była nie tylko woła Stalina zagrabienia naszych Ziemi Wschodnich i przyłączenia ich do Związku Radzieckiego, to był jeszcze ogrom nienawiści Rusinów, zwanych od XIX wieku Ukraińcami. Ich nacjonalizm drapieżny i skłonny do największych okrucieństw wypielegnowali Austriacy i dali im broń do walki z zamieszkującymi te ziemie od dziada pradziada Polakami na równi z nimi i innymi mieszkańcami tych ziem. Tak doszło do wojny ukraińsko - polskiej 1918/19.

W okresie międzywojennym nacjonałiści ukraińscy utrzymywali kontakty z Rzeszą Niemiecką, mamieni obietnicą stworzenia wolnej Ukrainy. Mordowanie Polaków zaczęło się wraz z wkroczeniem Armii Radzieckiej i przybrało przerażające rozmiary po wkroczeniu Niemców.

Policjanci ukraińscy okrucieństwem dorównywali Gestapo. Pastwili się nad Polakami, a szczególnie okrutnie traktowali i zabijali Żydów. Od 1942 wzmogły się mordy na Polakach przez bandy UPA. Z rozkazu UPA mężowie zabijali żony pochodzące z rodzin polskich, synowie matki - Polki, a przecież małżeństwa mieszane były na tych ziemiach obyczajem od wiek wieków. Szczególnie bestialsko zabijano kobiety i dzieci, nie tylko na Podolu, ale i na Wołyniu, z którego pochodzę. Z dymem puszczano całe osiedla. Na Wołyniu

okrutną śmiercią zginęła moja wujenka Helena z Orłowskich Niedźwiecka pochodząca z rodziny ukraińskiej. Brat mojej matki Marian Niedźwiecki nie zdołał odnaleźć ani zidentyfikować zwłok.

Ukraińcy grozili śmiercią, Stalin więzieniem, łagrem, zsyłką na Syberię lub do Kazachstanu. Takimi metodami wypędzono nas za Bug. Płakaliśmy, ale coraz częściej mówiło się o konieczności wyjazdu. Aby zachować życie trzeba było zostawić groby ojców i praojców, domy rodzinne, zasobne gospodarstwa i miejskie kamienice. Zostawialiśmy ziemię nad podziw urodzajną, od wieków zwaną „spichlerzem Europy”. Brano w jasyr bolszewicki na zniszczenie najdorodniejszą Córę Rzeczypospolitej Wielonarodowej. Uprawianie ciężkim sprzętem mechanicznym tej pulchnej ziemi, tej stepowej próchnicy dzikich pól niszczyło jej strukturę i pozbawiało urodzajności. Serca się krajały, z oczu płynęły gorzkie łzy, ale decyzje zapadały i kolejno zgłaszaliśmy się do tzw. PUR, aby zarejestrować się na wyjazd. Oczekiwało się kilka tygodni na swoją kolejność, oczekiwało na podstawienie bydłych, żelaznych wagonów, by następnie przez kilka tygodni jechać na zachód na Ziemie Odzyskane, na których kończyła się wojna, dymiły zgliszcza i wybuchały miny.

19 września 1945 roku w jesiennym deszczu i chłódzie i my czekaliśmy na podstawienie wagonów na dworcu Czerniowieckim we Lwowie. Do jednego wagonu ładowano naraz wiele rodzin, które brały ze sobą najniezbędniejsze rzeczy osobiste, trochę pościeli. Myśmy również wzięli nasz skromny dobytek i trochę książek, które nam się udało ocalić w czasie naszej wojennej tułaczki. W dniu wyjazdu ze Lwowa padał deszcz. Lwów płakał za nami, a my za Lwowem. Śledząc na widnokręgu niknące wieże kościoła św. Elżbiety, miałam oczy zapuchnięte od łez. Stosunkowo niedużą odległość ze Lwowa do Krakowa jechaliśmy przez tydzień robiąc wielogodzinne przystanki po drodze. W żelaznych wagonach było bardzo zimno. W czasie przystanków paliliśmy ogniska pomiędzy torami, by się trochę ogrzać. Wyjeżdżając ze Lwowa łudziliśmy się, że może za Bugiem nawiążemy jakieś kontakty i dowiemy się czegoś o losie naszego ojca. Wieziono nasz transport na Ziemie Zachodnie, ale matce udało się przekonać sowieckiego konwojenta, naturalnie resztką naszego rodzinnego budżetu, żeby pozwolił nam wysiąść na dworcu w Krakowie.

Matka miała w Krakowie ciotecznego brata z rodziną - Kazimierza Szymańskiego. Postanowiła go odszukać i poprosić o pierwszą pomoc. I tak zamieszkaliśmy w Krakowie przy ulicy Meiselsa. Matka z siostrą natychmiast rozpoczęły w kuratorium starania o pracę i dostały ją w gimnazjum i liceum w Miechowie. We cztery osoby zamieszkaliśmy w małym pomieszczeniu, które wcześniej służyło za szatnię gimnastyczną dla uczniów. Dostaliśmy trzy prycze z nieheblowanego drewna, z pluskwami, które sobie zapamiętałam. Przy kolacji matka powiedziała „Dzieci, jaka ta Polska jest to jest, ale zabieramy się do pracy”, tak rozpoczęła się nasza życiowa i materialna stabilizacja po wyjeździe z rodzinnych stron i ukochanego Lwowa. W Krakowie w kuratorium otrzymałam świadectwo dojrzałości w wyniku przedłożenia zaświadczenia zdania matury w tajnym nauczaniu we Lwowie. Natychmiast złożyłam dokumenty w dziekanacie Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego i przystąpiłam do egzaminu konkursowego na ten wydział. Niestety przyjęto tylko 40 kobiet na 600 podań kobiecych. Była to już moja druga porażka. Przed podjęciem decyzji o wyjeździe ze Lwowa we wrześniu 1945, również przystąpiłam do egzaminu na Wydział Lekarski. Przyjęto tylko 10 Polaków, moja porażka we Lwowie przyspieszyła nasz wyjazd. A ja przecież od dziecka mówiłam, że będę lekarzem. Moja pierwsza wielka miłość, medycyna zawiodła mnie do Wrocławia, do którego przyjechałam 16 listopada 1945 pociągiem w warunkach jazdy nie do opisania. Wrocław jeszcze dymił od pożarów, ściany ruin waliły się, strasząc i grożąc przechodniom, miny wybuchaly. A ja, z listem polecającym od profesora Tadeusza Lehra-Splawińskiego, wykładowcy mego ojca, do ówczesnego dziekana Wydziału Lekarskiego, prof. Ludwika Hirszfelda, zjawiłam się pod dziekanatem. Właśnie wywieszano listę przyjętych na wydział medyczny. Musiałam wśród ruin i gmatwaniny ulic o niemieckich nawach odnaleźć ojca mojej koleżanki, prof. Karola Maleczyńskiego, który poszedł z tym listem i wyjednał mi jako repatriantce dopuszczenie do dodatkowego egzaminu, organizowanego dla wychodzących z wojska kandydatów na studia medyczne. Zostałam przyjęta. Jeszcze w czasie studiów podjęłam pracę na klinice we Wrocławiu.

W jesieni 1992 r. zostało ujawnione przez Rosjan, że z rozkazu Stalina, a także członków Komitetu Centralnego Partii Bolszewickiej z dnia 5.03.1940 r. wszyscy polscy oficerowie w obozach i łagrach,

wszyscy więźniowie polscy w więzieniach na terenie Ukrainy i Białorusi zostali zabici bez sądu, bez wyroku i bez jakiejkolwiek informacji strzałem w tył głowy. Z początkiem roku 1994 napisałam do profesor Anny Grisziny w Moskwie do Centrali Informacyjnej MEMORIAŁU. Po kilku tygodniach przyszedł list. Nie mieli jeszcze śladów dokumentacji, w liście napisała mi, co następuje: „Domniemam, że Wasz ojciec i jego towarzysze zostali rozstrzelani w kwietniu 1940 r., kiedy Stalin podobnie jak Hitler niszczył polską elitę, kwiat polskiego narodu. Znamy nazwiska oficerów zamordowanych w Katyniu, Miednoje, Charkowie i to nie wszystkich. Ale oprócz, nich i przypuszczalnie z nimi jednocześnie było rozstrzelanych około 7 tysięcy ludzi, których nazwisk jeszcze nie znamy. W pełni prawdopodobne, że wśród nich był Wasz ojciec i jego koledzy, sądząc po okresie zaginięcia i przynależności do inteligencji”.

W czerwcu 1994r. ze Stowarzyszenia Rodzin Katyńskich w Warszawie dotarła pisemna wiadomość na adres mego brata Andrzeja Kisiela, że zastępca Prokuratora Generalnego RP Stefan Śnieżko przywiózł z Ukrainy kilka worków spisów 3435 nazwisk dotyczących dotychczas nieodnalezionych więźniów NKWD. W spisie pod pozycją 1305 jest nazwisko mego ojca, Leona Kisiela, syna Michała, ur. 1898 r. num. 43/3-39.

16 września 1994 r. dostałam plik informacji z Ośrodka KARTA - Indeks Represjonowanych w Warszawie. Była to kserokopia oryginalnej strony i ukraińskiej listy więźniów, zawierająca nazwisko i dane mego ojca, wydruk komputera Polskiego Memoriału oraz oryginał listu od pani Inny Fiduszcak z Memoriału na Ukrainie ze Lwowa, z którą od dwóch lat korespondowałam. Píše ona tak: „Nareszcie po dwóch latach poszukiwań mogę powiadomić, że znalazłam w dokumencie nazwisko Waszego ojca. Jest to odtajniony spis rozstrzelanych od 5.03.1940 r. w miejscu uwięzienia. Numer listy wykazuje, że to Włodzimierz Wołyński albo Łuck. Numer Waszego ojca na liście 1305. Możliwe, że z odtajnieniem nowych dokumentów będę mogła ustalić czas i miejsce”.

I tak trwające 55 lat oczekiwanie na ojca, a później chociażby na jakąś, wieść, co się z nim stało i w jakich okolicznościach zginął, zakończyło się. Został zamordowany, być może przy szosie Włodzimierz - Łuck i leży w lesie we wspólnym grobie, jak na Wołyniu wspominali ludzie, w co nie potrafiliśmy uwierzyć. A może zabito

go we włodzimierskim więzieniu, w mieście któremu ofiarował tyle intelektualnej i twórczej energii, temu miastu i jego młodzieży.

Cześć Jego pamięci, cześć pamięci obu Dziadków, naszych trojga dzieci, które nie miały tego szczęścia, żeby swoich Dziadków poznać i pokochać. I chowały się w cieniu Katynia, w atmosferze niekończącej się rodzinnej żałoby.

1301.	KISIEL Leon Michajłowicz	1899	45/2-47
1302.	KISIEL Leon Michajłowicz	1899	56/1-41
1303.	KISIEL Leon Michajłowicz	1899	56/2-75
1304.	KISIEL Leon Michajłowicz	1899	57/3-8
1305.	KISIEL Leon Michajłowicz	1899	71/2-7
1306.	KISIEL Leon Michajłowicz	1899	45/1-41
1307.	KISIEL Leon Michajłowicz	1899	71/1-12
1308.	KISIEL Leon Michajłowicz	1899	45-8
1309.	KISIEL Leon Michajłowicz	1899	55/2-41
1310.	KISIEL Leon Michajłowicz	1899	55/2-12
1311.	KISIEL Leon Michajłowicz	1899	55/1-1
1312.	KISIEL Leon Michajłowicz	1899	55/2-10
1313.	KISIEL Leon Michajłowicz	1899	55/2-41
1314.	KISIEL Leon Michajłowicz	1899	45/2-5
1315.	KISIEL Leon Michajłowicz	1899	64/1-50
1316.	KISIEL Leon Michajłowicz	1899	64/2-7
1317.	KISIEL Leon Michajłowicz	1899	64/2-70
1318.	KISIEL Leon Michajłowicz	1899	55/2-27
1319.	KISIEL Leon Michajłowicz	1899	41/1-25
1320.	KISIEL Leon Michajłowicz	1899	41/2-19
1321.	KISIEL Leon Michajłowicz	1899	41/2-115
1322.	KISIEL Leon Michajłowicz	1899	56/2-17
1323.	KISIEL Leon Michajłowicz	1899	41/2-146
1324.	KISIEL Leon Michajłowicz	1899	45/2-45
1325.	KISIEL Leon Michajłowicz	1899	41-150
1326.	KISIEL Leon Michajłowicz	1899	64/2-37
1327.	KISIEL Leon Michajłowicz	1899	42-413

Poz. 1305. Kisiel Leon Michajłowicz
1898 num.13/3-39.

Z uwagi na małą czytelność fragmentu listy zamordowanych ułatwiamy czytelników powyższą uwagę odczytania nazwiska zamordowanego P. Leona Kisiela.

* * *

Leon Karłowicz

PIELGRZYMKA NA WOŁYŃ

Od dziesięciu już lat stało się tradycją, że dwa razy w roku Środowisko Lubelskie organizuje pielgrzymki do kraju naszej młodości, do miejsc gdzie tak niedawno kwitły polskie wioski, kolonie, osiedla, dziś zamienione w pola kołchozowe lub dzikie zarośla i nieużytki. W każdej pielgrzymce bierze udział grupa stałych uczestników, ale zawsze dołącza do niej kilka osób nowych, zamieszkałych gdzieś w głębi Polski. Zastępywały od znajomych o możliwości odwiedzenia Wołynia, piszą więc listy, zasięgają informacji, potem na umówiony dzień śpieszą do Lublina, nieraz setkami kilometrów, ze wzrusze-

niem biorą w dłonie bilety na autobus, mając już teraz pewność, że to nie sen, że pielgrzymka do ziemi ojców i dziadów to autentyczna rzeczywistość. Po upływie ponad pół wieku ujrzą umęczony, lecz zawsze umiłowany Wołyń. A może i wieś rodzinna? Może choć jakieś drzewo zapamiętane z lat dziecięcych znajomą ścieżkę, chatę sąsiada Ukraińca, bo własna od lat prawie sześćdziesięciu nie istnieje.

W miarę zbliżania się do granicznego Bugu serca zaczynają bić mocniej, milkną rozmowy, jadący spoglądają z rosnącym zacięciem, a po trosze i z niepokojem na pasmo wysokich zarośli okalające wschodni brzeg rzeki. A za nią ... kraina naszych szczęśliwych lat, zawsze bliska sercu, najdroższa ze wszystkich. Nawet ci, którzy pielgrzymują tam co roku, udają, że dla nich niby to zwykła codzienność, ale naprawdę myśli zaczynają przesuwac się po głowie jakoś śpieszniej, palce drgają lekko, gdy sięgają po paszporty, a na policzkach wykwitają delikatne rumieńce. Żeby tylko obyło się bez przykrych niespodzianek, bo te odprawy graniczne, zwłaszcza po wschodniej stronie Bugu, do przyjemnych wcale nie należą. Nic szczególnego nigdy jeszcze się nie zdarzyło, ale sam widok chmurnych twarzy służby granicznej, celników, żołnierzy zdających się nie dostrzegać wyczekujących cierpliwie Polaków, radych jak najszybciej jechać dalej, nie działają kojąco. A tymczasem panom i władcom wcale się nie śpieszy. Mają swoje zasady i metody pracy, zdające się mówić, iż każdy podróżny na zapamiętać, że stoi przed ważną osobistością. Gdy wreszcie zaczną odprawę, cała ceremonia trwa zaledwie kilka minut. Po co więc ta celebra, sztuczna powaga i pozorowanie dygnitarstwa?

W końcu ruszamy. Jakoś lżej robi się na sercu, gdy urzędowe formalności na granicy mamy już z głowy. Teraz całą uwagę jadących pochłaniają mijane pola, lasy, ledwie widoczne gdzieś na horyzoncie zadziwiająco rzadkie osiedla. Bo wśród nich rozciągały się kiedyś i nasze domy, otoczone sadami, drzewa przydrożne i ogródki kwiatowe, pełne życia, dziecięcego gwaru, odgłosów zwierząt i domowego ptactwa. Przywołujemy przed oczy obrazy minionego życia, Igniemy do nich całą duszą, zanim jakiś głos sąsiada lub inny bodziec nie oderwie myśli i uczuć od tamtej jakże odległej, a jednak zawsze żywej rzeczywistości.

Mijamy tory kolejowe i nieopodal widoczną stację Jagodzin. To tędy przedzierała się nasza Dywizja pamiętnej nocy 21 kwietnia

1944 roku. Gdyby przy pomocy jakiejś magicznej siły odtworzyć obraz tamtych chwil ileż krwawych plam znalazłoby się na tych polach, gdzie padali nasi koledzy, spoczywający dziś na cmentarzu wojennym w Rymaczach. Z obronnej przestrzeni zbierano poległych, znoszono i zwożono tu, gdzie poświęcona cmentarna ziemia, niczym najlepsza matka przyjęła ich do swego łona.

Tam, pod widocznym na horyzoncie lasem, leży Zamłynie, gdzie się owej nocy wszystko zaczęło. Dalej na południe i wschód – Stawki, Staweczki, Pustynka i Władynopol, Mosur i Janin Bór, Czmykos i najbliższy stąd Maszów oraz wiele innych miejscowości, wstawionych bohaterskimi bojami naszych batalionów z wielokrotnie silniejszymi zastępami hitlerowskimi. Gdyby udało się kiedyś zorganizować rajd śladami naszych walk, zobaczyć je, przypomnieć młodszemu pokoleniu ówczesne zmagania, może z pomocą miejscowych mieszkańców – odnaleźć choć niektóre mogiły poległych kolegów, nad którymi nie ma już ani brzoźowego krzyża, ani biało czerwonej opaski, ani zdobycznego hełmu ...! Ogół naszych współczesnych rodaków nie o nich nie słyszał. Ironia historii, co gorsza - ironia polskich władz z najwyższego szczebla. Nigdy chyba w naszych dziejach nie było przypadku aż takiego zobojętnienia, jeśli nie po prostu pogardy dla własnych synów narodu i ich tragedii mimo bezgranicznego poświęcenia i całkowitego oddania się Ojczyźnie w walce z okupantem, a także z tymi, którzy z nożem, siekierą czy karabinem czyhali na życie każdego Polaka. Wszystkich ich pojedyncze i zbiorowe mogiły kryją dziś dzikie zarośla i wybujałe gęste chwasty.

Kowel coraz bliżej. Po lewej stronie w niewielkiej odległości mijamy Maciejów, niewielkie wołyńskie miasteczko, przechrzczone obecnie na Łukiw. To tu chronili się ocaleni z rzezi Polacy, mieszkańcy Mosuru, Oleska, Przewał, Niebrzydowa i innych kolonii leżących na południe i północ stąd. W miejscowym kościele znajdowali dach nad głową i otrzymywali przysłowiową łyżkę stawy. A wkrótce potem przejazd na Zachodnią stronę Bugu, najczęściej aż do Niemiec na przymusowe roboty. Okrutnych cierpień ciąg dalszy.

Tuż przed Kowlem po lewej stronie szosy rozciąga się, otoczony lasami, olbrzymi cmentarz grzebalny. Trudno uwierzyć, że w ciągu zaledwie 10 lat od jego tu powstania tak wielką przestrzeń wypełniły mogiłami zmarłych. Bo śmiertelność na wołyńskiej ziemi jest dziś wprost niewiarygodna. Miejscowi Ukraińcy twierdzą, że każda ro-

dzina musi wiele dni czekać w kolejce na pogrzeb swego zmarłego. To niewątpliwie skutek ciężkich warunków bytowych, i oddziaływanie Czarnobyła, i jakaś przygnębiająca atmosfera, która źle działa na zdrowie i system nerwowy człowieka. Poruszający się ulicami Kowla Ukraińcy mają twarze zaszępione, zadumane, rzadko widać na nich uśmiech i spokój. Czyżby zbudzone zbyt późno głosy sumienia? A i samo miasto ciche, bez życia, mimo swych 70 tysięcy mieszkańców. Szare ulice, z rzadkimi pojazdami mechanicznymi. Jedynie bazar jest miejscem najbardziej ruchliwym, bo tylko tam można nabyć najtańsze artykuły różnego rodzaju, można sprzedać wiąteczkę rzodkiewki wyhodowanej w przydomowym ogródku, kilka kwiatów z własnej grządki, parę rybek złowionych w Turii i jej zalewie, koszyczek jagód zebranych w pobliskich lasach i tym sposobem zdobyć grosz na kupno bochenka chleba.

Kościół rzymskokatolicki już wykończony i gromadzi z każdym rokiem więcej wiernych. Gotowa jest również plebania, ładnie prezentująca się z zewnątrz i wewnątrz. Przyjezdni mogą tu zawsze znaleźć nocleg, gdy zachodzi konieczność, także posiłek, gdyż 00. franciszkanie przygarną każdego, kto zawitawszy do Kowla, poszukuje spokojnego wypoczynku. Prawdziwa chrześcijańska i wołyńska gościnność.

Stąd, z placu kościelnego, otoczonego ładnym obmurowaniem, ruszamy do naszych rodzinnych stron. Smutny to szlak, smutny nie tylko z powodu pustki i ubóstwa widocznego naokoło, opuszczonych wiosek, lichych zbóż. Smutny ponieważ przywodzi nieustannie na myśl te same krajobrazy zapamiętane z lat dziecińczych i pierwszej młodości, gdy tu mieszkaliśmy, gdy spędzaliśmy tu radosne chwile w przyjaźni ze wszystkimi sąsiadami, bez względu na narodowość, wyznanie, przekonania polityczne. Tętniły życiem te same wsie, w których dziś panuje głucha cisza. Zewsząd niosły się wówczas śpiewy, wesołe śmiechy, nawoływania. Nie tak chyba wyobrażali sobie wolne państwo ci, którzy dopuszczali się najokrutniejszych zbrodni ludobójstwa, które w niczym nie przyczyniły się do uzyskania wolności, gdyż ta przyszła bez najmniejszego związku z ich haniebną działalnością, a tylko nasyciła wołyńską ziemię potokami niewinnej polskiej krwi.

Dawny cmentarz w Turzysku stanowi wielką kępę nieprzebytych zarośli wśród pól kołchozowych. Z boku wysypisko śmieci, ostatnio

niedużo pomniejszone w efekcie naszych próśb i zabiegów. Pamiątkowy krzyż wystawiony tam kilka lat wstecz, niknie już wśród wyrastających szybko krzewów, a betonowa płyta go otaczająca popękała już i poprzerastała trawą i chwastami. Wykonawca „okrasił” tylko piasek garścią cementu i cieszy się pewnie, że oszukał Polaków, którzy zaufali mu, a nie mieli możliwości skontrolować przebiegu jego prac. Coś z tym należy uczynić.

Mijamy Turzysk. Niewiele zmieniło się od lat przedwojennych. Zburzono piękny kościół, opustoszały ulice. Tylko w pobliżu stacji kolejowej wybudowano trochę domów, dużych, w „pudełkowym” stylu. Przy głównej ulicy na skrzyżowaniu z ulicą prowadzącą do stacji wyrósł okazały pomnik, chyba jeszcze w czasach sowieckich. Za torami już tylko pola i las aż do Radowicz. W lewo odchodzą wąskie dróżki w kierunku Kluska, Dąbrowy, Zalesiec. Z polskiej kolonii Radowicze nie pozostał nawet ślad. Wokół rozciągają się jedynie zarośla, łąki, na nich kępy krzewów. Ocalała przydrożna, figura - betonowy krzyż na pagórku wśród drzew, odnowiony niedawno przez Antola Sulika. Zawieszona w górnej części biała czerwona wstążka wisi szczęśliwie już trzy lata i nikt jej nie zrywa. Do tego miejsca dochodziły z polskich Radowicz pogrzeby. Tu następowało pożegnanie i dalej już tylko najbliższa rodzina transportowała zmarłego cmentarz w Turzysku.

W ukraińskiej części Radowicz cisza, jak wszędzie i pustka. Przedwojenna cerkiew stoi przy drodze, odmalowana niedawno na „narodowy: niebieski kolor, dalej znowu bezkresne pola. W dali, na północy, lityński las zakreśla linię horyzontu. Również Tuliczów, siedziba „selrady”, senny bezludny.

Drogą pełną wybojów, porobionych pewnie jeszcze w czasie wojny przez czołgi, dojeżdżamy do Wierzbiczna. Wieś ocalała. Stał tu w marcu 1944 roku przez jakiś czas batalion „Jastrzębia” nie niszcząc niczego. Ale z polskich domów ocalał chyba tylko dom Ciasia, sklepikarza, masarza i specjalisty w wielu dziedzinach. Zamordowany okrutnie wraz z dziećmi spoczywa na pobliskiej łące nad rowem, jeśli wierzyć informacjom tutejszych Ukraińców, Nieopodal, w zabagnionej olszynie, następna mogiła rodzin polskich, to do 1943 roku zamieszkałych: dwojga starszusków Głowińskich. Potockich, Leszczyńskich i innych. Stoją krzyże, wiszą tabliczki, widnieją na nich nazwiska, ale czy na pewno tu zostali pogrzebani? Nie ma żąd-

nej pewności. Zatrzymujemy się nad mogiłami, porządkujemy je, kładziemy wiązaneczki kwiatów, zapalamy znicze i odmawiamy zbiorowo modlitwę za zmarłych. Niektórzy pozostali przy życiu członkowie rodzin myślą o przeniesieniu prochów pomordowanych na cmentarz w Zasmykach, ale czy będzie to możliwe?

Dawny piękny, tętniący życiem Osiecznik pokrywa gęsty las. Gdzie niegdzie między sosnami i olchami wyrasta anemiczna jabłoń, kępka wiotkich gałązek bzów, na pół zdziczała wiśnia. Znak, że tu wznosiły się domy i zabudowania gospodarcze. Nie ocalała ani jedna budowla, świadek niedawnej przeszłości. Tylko u wylotu wsi, przy zarośniętej całkowicie drodze stoi skromny pomniczek, upamiętniający zamordowanych pierwszych dziesięciu mieszkańców kolonii. Większość Polaków ocalała. Zostali zabrani i przeprowadzeni pod lawiną kul banderowskich do Zasmyk przez oddział „Jastrzębia” w pierwszych dniach września 1943 roku. Kto nie wyjechał - zginął.

Do Kupiczowa prowadzi już całkiem niezła, szosa. Osada widoczna z daleka, rozłożona na regularnym wzgórzu, zdaje się być z tej odległości identyczna, jak opuszczona przez nas w marcu 1944 roku. Lecz w miarę zbliżania się do owej miejscowości rzeczywistość zmusza do zmiany zdania. To nie ten sam Kupiczów, schludny niegdyś, zadbany, zamożny. Na początek kościół stoi samotnie na rozdrożu, lecz nie jest już świątynią. Zamieniono go na młyn. Dwa przedwojenne młyny zniszczono, przystosowano więc mury świątyni do pełnienia tej funkcji. Bolesna profanacja. A osada? Niby te same domy, tylko jakieś przygarbione, pozbawione troski, dbałości o ich wygląd. Gdzieś zapodziały się ogródki kwiatowe, ozdobne krzewy, piękne kwietne sady. Droga przez miasteczko wyboista, zaniedbana, pełna śmieci, jak wszystko w tej miejscowości. Jedyne dom, w którym mieściło się nasze dowództwo, wówczas własność rodziny Hożwiczów, wygląda jak dawniej, bardziej tylko postarzały, jakby niższy, wciśnięty nieco w ziemię. Na miejscu spalonej cerkwi monumentalny pomnik, otoczony wielkimi tablicami z kamienia, na nich wyryte nazwiska poległych w bojach krasnoarmiejców i pewnie upowców. Nie próbujemy niczego odczytywać, nie ma na to ani czasu ani chęci.

W Litynie nie zatrzymujemy się, gdyż szczątki pomordowanych tu Polaków zostały już przeniesione na cmentarz zasmycki. Mijamy rozległy sad podworski, założony jeszcze przez prawowitego właści-

ciela – Stefana Sumowskiego. Tyle lat, a drzewa jeszcze rodzą, choć wiele już wypadło z równych dawniej rzędów. Znać, że rosną same, bez niczyjej opieki, bez pielęgnacji, prześwietlania, niczym w rezerwacie przyrody. Na północnym skraju lasu zatrzymujemy się, by przypomnieć jadącym, szczególnie tym, co pielgrzymują tędy po raz pierwszy, o bitwie stoczonej tu 30.08.1943 r., która uratowała Zasmęki i całą okolicę od rzezi i zniszczenia, od całkowitej na pewno zagłady. Porucznikom „Jastrzębowi” i „Sokołowi” zawdzięczają tutejsze polskie wsie ocalenie.

Z rozciągających się na lewo od Gruszkówki kolonii Piórkowicze też ślad nawet nie pozostał. Wyrósł na miejscu osiedla wysoki olszynowy zagajnik, w tym roku - 2001 - wycięty. Jak okiem sięgnąć sterczą znad trawy pnie po zrąbanych drzewach. Również polska kolonia Gruszkówka za jeziorem nie istnieje. Zamieniła się w rozległe zarośla i pola kołchozowe.

Z dawnych Zasmęk pozostały zaledwie wspomnienia. Jest trochę domów ukraińskich, poprzenoszonych przeważnie z okolicznych naszych wsi. Skupiły się wokół placu kościelnego. Z ocalałej szkoły, gdzie mieścił się w czasach samoobrony szpital dywizyjny, zachowały się jeszcze ściany, ale już bez okien, drzwi, podłóg, pieców, a i ściany podzielią zapewne wkrótce los wymienionych elementów budowli. Zachowała się plebania i znaczna część sadu zasadzonego przed wojną przez ks. Kazimierza Mackiewicza. W miejscu, gdzie był kościół, w 1992 roku stanęła maleńka, symboliczna kapliczka z obrazem Matki Boskiej Szkaplerznej, patronki byłego kościoła. Zatrzymujemy się tu na krótką modlitwę i udajemy się na cmentarz grzebalny, mający obecnie status cmentarza wojennego. Spoczęło tu około stu żołnierzy Dywizji, tu znaleziono zbiorowe mogiły dziesiątki zamordowanych przez Niemców mieszkańców Abramowca, ponad pięćdziesięciu mieszkańców Janówki i Radomla zamordowanych 25.12.1943 r. przez banderowców, kilkudziesięciu Polaków zabitych przez tych samych sprawców w okolicy Zasmęk latem 1943 r. Cmentarz został odbudowany staraniem Środowisk 27 Wołyńskiej Dywizji w Chełmie i Lublinie. Każdorazowo porządkujemy cały teren, zapalamy znicze, po czym nasi kapłani odprawiają Msze św., na które przychodzą niekiedy również tutejsi mieszkańcy - Ukraińcy. Środowisko lubelskie sprawuje stałą opiekę nad cmentarzem, konserwuje krzyże i nagrobki, korzystając niekiedy z pomocy

finansowej Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie. Miejscowi Ukraińcy mówią z uznaniem o polskich pielgrzymach, zazdroszcząc im dbałości o miejsce spoczynku ich przodków. „A u nas nychto i ne podumaje, szczob pojichaty na nasze kładbiszcza pid Włodawu i Chołm ...” - wzdychają ze smutkiem.

Dobrze by było, gdyby żyjący jeszcze nasi rodacy albo ich potomkowie - byli parafianie zasmyccy - pomyśleli o odbudowie zniszczonych nagrobków swoich najbliższych, spoczywających w Zasmykach. Koszt niewielki, a pamięć o przodkach zostałaby zachowana.

Zasmyki stanowią zwykle ostatni punkt naszych pielgrzymek. Jeszcze tylko niektórzy wyruszają czasem wynajętymi taksówkami do niedalekich Hołób, czasem do Peresieki, Miedzikowa, Janówki, by odwiedzić bliskie sercu miejsca. Jeszcze zapalenie zniczy na ocalałych nagrobkach rodzinnych w Kowlu, tam także krótka modlitwa, chwila zadumy i... do następnego roku.

* * *

Aleksander Chomenczuk
dziennikarz ukraiński z Lubomla
woj. Wołyńskie, Ukraina

WOŁYŃ: DŁUGA HISTORIA WIARY

Dawno już nie widziałem Pani Marii, byłej nauczycielki, mieszkanki miasteczka Luboml, które położone jest w pobliżu granicy polsko-ukraińskiej i stanowi swoistą bramę do Europy. I oto niespodziewanie spotkaliśmy się przy końcu lata. W pierwszej chwili nie poznałem jej. Jakby odmłodziła, szła bardziej wyprostowana. Z jej oczu promieniowała nieukrywana radość. Nie widać było po niej ciężaru sześćdziesięciu pięciu lat życia.

- Dzień dobry! Dawno już Pani nie wiedziałem.
- Dzień dobry! Oj, chyba tak - odpowiedziała.
- I co dobrego słysząc - zapytałem.
- Wie Pan, jeszcze nigdy moje życie nie było takie nasycone i ciekawe.
- Pewnie gdzieś Pani pojechała wypoczywać?

- Zgadł Pan. Byłam na spotkaniu z papieżem w Kijowie i we Lwowie. Kiedy usłyszałam Słowo Boże z jego ust, nie uwierzyłam, otrzymałam taki ładunek optymizmu i wiary, że trudno to opisać słowami. To trzeba przeżyć samemu. Chociaż jestem wyznania prawosławnego, nie mogłam nie pospieszyć na spotkanie z Ojcem Świętym. Wiele o nim słyszałam, wiem, że jest człowiekiem bardzo szanowanym, obdarzonym wielkim autorytetem. W jego słowa wsłuchują się politycy, uczeni, biznesmeni i prości ludzie. Jakże bym mogła zbliżając się do kresu życia, nie skorzystać z możliwości zobaczenia papieża z bliska, czy wzięcia udziału we Mszy, którą on celebduje?
- A jak się to udało, żeby być jednocześnie i w Kijowie, i we Lwowie?
- Dostałam zaproszenie, jak wszyscy, przygotowałam się duchowo, zebrałam siły i wyruszyłam w drogę. Szczerze powiem, że nie było lekko. Zwłaszcza w Kijowie, gdzie trzeba było aż siedem kilometrów iść pieszo na lotnisko „Czajka”. Ale razem ze mną byli przecież inni ludzie: i katolicy, i prawosławni, widziałam nawet kilku Żydów ... Razem łatwiej było pokonać drogę. A jak pewnie Pan słyszał, we Lwowie przyjazd papieża podarował ludziom, których przybyło kilkaset tysięcy, jeśli nie więcej, cudowną i piękną pogodę. Bo przedtem tylko padał deszcz.

Jest bardzo ciekawym zjawiskiem fakt, że na czerwcowe spotkanie z Janem Pawłem II, pospieszyli Ukraińcy różnych wyznań. Z jego ust wypływały zawsze wezwania do jedności, złagodzenia stosunków, wierności Kościołowi, przykazaniom Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, które powinny być kompasem na szlaku życia każdego chrześcijanina.

Wizyta Ojca Świętego na Ukrainie - to historyczne wydarzenie o bardzo wielkim znaczeniu, blask jakiego będzie jeszcze długo, długo świecił. To także uznanie niezależnego państwa ukraińskiego, które rozpoczęło torowanie swojej drogi do Europy po wielu dziesięcioleciach bolszewickiej ciemności.

W 2003 roku minie 750 lat od momentu, jak w wyniku wysiłków papieżstwa, młode halicko - wołyńskie państwo (w jego skład wchodzi dzisiejsze województwo wołyńskie) zostało włączone do wspólnoty narodów europejskich. Cieszy nas fakt, że i dzisiaj Stolica Apo-

stolska wszelkimi możliwymi sposobami chce pomóc Ukrainie na drodze jej niepodległości, nie zważając na antyukraińskie nastawienie pewnych kół, które domagają się izolacji państwa ukraińskiego. Dlatego taką siłę miały słowa papieża, kiedy w Kijowie i we Lwowie mówił o historycznej sprawiedliwości w utwierdzeniu naszej duchowości. Wizyta Jana Pawła II jeszcze raz zwróciła uwagę wspólnoty europejskiej na wydarzenia sprzed 750 lat a mianowicie koronację króla Danyła Romanowycza opisaną w „Litopisie Halicko - wołyńskim”. W rzeczy samej, historia odnotowała fakt, że na długo przed tym wydarzeniem, mieszkańcy Kijowa zwrócili się do papieża z prośbą o przysłanie wykształconych ludzi z Watykanu, którzy mogli by przetłumaczyć księgi święte na język słowiański. Właśnie wtedy Ojciec Święty, zdecydował, pod groźbą kar kościelnych z ekskomuniką włącznie, aby nie walczyć z używaniem języka słowiańskiego. Częste najazdy tatarskie „zmusiły Danyła do poszukiwania pomocy w Rzymie”. Dlatego nawet przeniósł on swoją stolicę z Halicza do Chełma, Wydarzyło się to w 1235 roku. Książę zmienia wyznanie z prawosławnego na katolickie. Uroczysta koronacja w obrządku łacińskim odbyła się w Drohiczynie w 1253 roku. Królewską koronę do Drohiczyna nad Bugiem przywiózł legat papieski Opizo. O tych wydarzeniach wiele opowiada „Kościół pod wezwaniem rozesłania Świętych Apostołów w Chełmie” (Lublin 1995).

Od czasów Danyła, przez stulecia, Ukraina nie posiadała tak dobrych stosunków ze Stolicą Apostolską, jakie ma dzisiaj. Cieszy fakt, że Watykan w tych czasach wyznaczył spośród wszystkich pretendentów prawnego spadkobiercę właśnie na zachodnio - ukraińskich ziemiach, a nie w Księstwie Włodzimiersko - Susdańskim, którego władcy otrzymali tytuł królewski dopiero w XVI wieku, czyli w 300 lat po koronacji Danyła. Wiele czasu minęło od tych wydarzeń. Wiele różnych, wielkich i małych burz przeszło nad moją Ojczyzną. Przeminięły pokolenia, ale pamięć trwa. Od dziesięciu lat na części byłego Imperium Sowieckiego, funkcjonuje nowe państwo, niepodległa i suwerenna Ukraina. Mimo trudnej sytuacji ekonomiczno-politycznej, a także wyznaniowej, udało się nam uniknąć ostrych konfliktów na gruncie religijnym. W tych latach Ukraina dobrowolnie zrzekła się statusu państwa atomowego, wyłączyła elektrownię atomową w Czarnobylu, wykonała pewne kroki w sferze ochrony praw człowieka i mniejszości narodowych, podtrzymywania i roz-

woju wartości ogólnoeuropejskich, a także została członkiem niektórych organizacji międzynarodowych.

W miejsce bezbożnego ateizmu, przyjęto wolność wyznania, tolerancji i docenienia roli religii w wychowaniu człowieka umocnieniu jego duchowości.

Nad moim miastem w wielkie chrześcijańskie święta i w niedziele rozlega się piękny dźwięk dzwonów. Świątynia św. Jerzego i Cerkiew Bogurodzicy wzywają wiernych Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego na Mszę Świętą. Niektórzy spośród mieszkańców miasta spieszą na modlitwę do rzymsko-katolickiej świątyni p. w. Trójcy Świętej, która została zbudowana w Lubomlu w 1412 roku. Jej proboszcz, trzydziestoletni o. Mariusz, niedawno do nas przybył, jednak już zdobył autorytet i u wiernych i u miejscowych władz. Jest on doktorantem krakowskiej Papieskiej Akademii Teologicznej. Pochodzi z Włocławka. Wcześniej pracował przez rok w Przemyślu, a potem przez trzy lata w Kowlu. Jego Msze święte, homilie na temat aktualnych problemów egzystencji, burzenia idoli materializmu i pokus nękających człowieka, przyciągają do kościoła nie tylko parafian, ale i prawosławnych.

Otworzył swe podwoje i kościół św. Izydora w przygranicznej wiosce Rymacze (choć nie jest jeszcze całkiem odrestaurowany). Na uroczystości parafialne przybywa tu około stu Polaków z terenów nadbużańskich, z Dorohuska, Chełma i innych miejscowości. Ci ludzie urodzili się właśnie tutaj. Wyrośli na tych ziemiach. Tutaj w wiecznym odpoczynkiem cieszą się prochy ich braci, sióstr, rodziców i krewnych pochowanych na miejscowym cmentarzu. Przybywają również na modlitwę byli żołnierze Armii Krajowej z 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty. W trudnych czasach oni z bronią w rękę walczyli o spokojne dni dla nas. Za czasów ZSRR nie można było o tym nawet myśleć ...

Łącznie, w latach niepodległości Ukrainy, na Wołyniu otwarto swe podwoje ponad 300 budynków sakralnych. Umożliwiono nieodpłatne korzystanie z 23 kościołów katolickich, zarejestrowano 24 parafii rzymsko-katolickich. Razem działa 530 organizacji religijnych. Reaktywowana została Diecezja Łucka, obejmująca terytorium województw wołyńskiego i rowieńskiego. Pracuje w niej 21 kapłanów. Owocnie działają Towarzystwa Kultury Polskiej. A do 1991 r. na terenie dzisiejszej Diecezji Łuckiej nie był czynny żaden kościół.

Kardynalne zmiany w życiu religijnym dokonały się i na Lubomelszczyźnie. Powstało 9 nowych cerkwi prawosławnych, 6 poddano zabiegom restauracyjnym. 4 przekazano na własność parafiom. Jednocześnie trzeba zaznaczyć, że za czasów władzy radzieckiej, często cerkwie i kościoły były wykorzystywane przez ateistów jako magazyny soli, materiałów chemicznych wapna a niekiedy nawet jako miejsca rozrywki dla młodzieży z muzyką i tańcami. Kościół katolicki w Lubomlu długo był magazynem soli. Do dziś parafia nie może usunąć skutków takiej eksploatacji.

Obecnie jest budowany drugi most w Dorohusku - Jahodinie, na rzece Bug, który połączy Ukrainę z Polską. Coraz aktywniej działa euroregion „Bug”, który został powołany do życia w 1995 roku i w skład którego wchodzi Wołyń, białoruskie województwo brzeskie i przygraniczne województwa Rzeczypospolitej. Dominującym jego zadaniem stało się rozwinięcie stosunków handlowo - ekonomicznych i zwiększenie zasięgu działań eksportowo-importowych. Jest to znamię teraźniejszości. Z pewnością to miał na myśli papież, który w końcu lipca w Rzymie w czasie tradycyjnej audiencji generalnej na placu św. Piotra powiedział: „Dla narodu ukraińskiego ponawiam moje życzenie dobrobytu i pokoju, obejmując wszystkich sympatią i miłością. Niech Pan Bóg uzdrowi wszystkie rany tego wielkiego narodu i prowadzi go z nadzieją w nową przyszłość...”

* * *

Zdzisław Kraszewski
ul. Wiejska 4/8
24-100 Puławy

MOJE WSPOMNIENIA

W 1943 roku, moi rodzice - Jan i Zofia Kraszewscy oraz bracia: Jerzy lat 12, Tadeusz lat 7 i ja lat 9 mieszkaliśmy w koł. Stanisławów oddalonej o 20 km od Włodzimierza, gmina Werba. W miejscowości Bielin mieścił się Posterunek Samoobrony Polaków, natomiast we wsi Stawki - pow. Luboml zamieszkaną przez Ukraińców było całe zaplecze bandy UPA. Moi rodzice posiadali duże gospodarstwo o pow. 22,5 ha oraz 2 ha lasu przylegającego do lasu sąsiadów i lasów

państwowych. Przed II wojną światową (1936-1937) pobudowaliśmy duży dom, w którym częściowo mieściła się szkoła (I i II klasa).

W połowie roku 1943 wszyscy Polacy z tych okolic zaczęli opuszczać swoje gospodarstwa w obawie przed bandytami UPA. Moi rodzice nie mogli pogodzić się z faktem pozostawienia całego dorobku życia i wyruszyć z dziećmi w nieznane. W dniu 12 sierpnia 1943 r. w godzinach rannych przez naszą kolonię przejechało kilkanaście furmanek z uzbrojonymi Ukraińcami w kierunku Stężarzyc gdzie również mieścił się Posterunek Samoobrony Polaków. W tym rejonie dnia 18.04.1944 r. zginął ppłk Jan Wojciech Kiwerski - Dowódca 27 Dywizji AK „Oliwa”.

Wieczorem (tego pamiętnego dnia 12.08.1943 roku, przyszedł zaprzyjaźniony Ukrainiec, bardzo wystraszony i oznajmił, że gdy ci Ukraińcy będą wracać ze Stężarzyc to wszystkich Polaków wymordują. Zapakowaliśmy więc na furmankę trochę lepszej odzieży, żywności i cenniejszych rzeczy i wyjechaliśmy z domu. Trzy dni koczowaliśmy w lesie. Bydło i małe stado owiec zostawiliśmy w naszym lesie, a sami urządziliśmy obozowisko w lesie sąsiada około 200 m od naszego gospodarstwa. Do nas dołączyła samotna sąsiadka - pani Stefania Olobra oraz 18 letni kuzyn - Roman Kraszewski. W dniu 15 sierpnia 1943 roku odwiedzili nas Ukraińcy z miejscowości Janin Bór przekonując rodziców, że nie nam z ich strony nie grozi i że powinniśmy wracać do domu (dokonali rozeznania i zwiadu). My jednak zostaliśmy nadal na miejscu. Dnia 16.08.1943 roku około godziny 14.00, kiedy kuzyn Roman wyszedł w celu rozpoznanie sytuacji, zauważyliśmy ośmiu uzbrojonych Ukraińców zbliżających się w naszym kierunku od strony naszego gospodarstwa. Najstarszy funkcją Ukrainiec, dobrze uzbrojony podszedł do ojca i powiedział, że powinniśmy wracać do domu ponieważ nie nam nie grozi i nie ma powodu uciekać. Dopytywał się również gdzie jest kuzyn Roman ponieważ chce go wraz z rodzicami przesłuchać i poprosił ojca, żeby odszedł z nim w głąb lasu. Ojciec zgodził się i odeszli tak, że nie było ich widać ani słyszeć rozmowy. Po kilku minutach wrócił i zabrał mamę. Kiedy tak staliśmy w wielkim strachu, otoczeni przez pozostałych siedmiu bandytów, nagle usłyszeliśmy krzyk mamy „oj serce”. Wówczas pomalutku zaczęliśmy oddalać się, bo przez moment tych siedmiu bandytów zainteresowało się zawartością wozu. W tym momencie przybiegł Ukrainiec, który wyprowadził rodziców

i zaczął krzyczeć dlaczego nie robią z nami porządku. Sąsiadka - Pani Olobra uklękła przed Ukraińcem i zaczęła go błagać o litość, żeby zostawili ją w spokoju, na co ten dowódca przebił ją bagnietem umocowanym na karabinie, mordując na naszych oczach. Wtedy zaczęliśmy uciekać w kierunku naszego lasu i pozostawionego tam bydła. Najmłodszy brat Tadeusz uciekał najwolniej, a kilku bandytów biegło za nim i tak dobiegł do owiec i schował się za pasącego się barana. Baran widząc biegnącego na przeciw człowieka rozpędził się i z całą siłą uderzył bandytę, który aż się przewrócił, a kiedy chciał go uderzyć drugi raz wówczas bandyta podniósł się i zastrzelił barana. Tymczasem brat Tadeusz uciekł w zarośla i tak zostało uratowane życie 7 letniego dziecka. Ja i mój starszy brat uciekliśmy w zarośla i krzaki. Jak się okazało mama chociaż bardzo ranna, pokaleczona bagnietem, będąc w szoku zdołała uciec z miejsca tego mordu. Bandyta kiedy ją wyprowadził w krzaki kazał zdjąć sukienkę ponieważ była wełniana, po czym uderzył ją kolbą w głowę, a kiedy zasłoniła się ręką wówczas bagnietem zranił rękę a następnie dwukrotnie zranił klatkę piersiową. Wtedy mama wydała ten pamiętny okrzyk „oj, serce” co nawiasem mówiąc nas uratowało. Bandyta tymczasem uznał, że mama już tam umrze zabrał sukienkę i pobiegł do furmanki.

Wieczorem kiedy było już ciemno, wszyscy czworo spotkaliśmy się na torfowiskach w zaroślach, ale nie było z nami naszego tatusia. I tak doszliśmy do znajomego Ukraińca, który opatrzył rany mamy i wysłał nas nocą do Bielina w kierunku Włodzimierza, gdzie mieścił się Posterunek Samoobrony Polaków. Nad ranem, kiedy przechodziliśmy obok wsi ukraińskiej Pisarzowa Wola słyszeliśmy ujadanie psów, a kiedy nas Ukraińcy z daleka zauważyli i zaczęli za nami wołać, my nie zatrzymaliśmy się i tak doszliśmy do Bielina. Po tygodniu kuzyni, którzy mieszkali w Bielinie odwiedzili nas do Włodzimierza do bliższej rodziny.

Mama długo nie mogła uwierzyć, że nasz tatuś nie żyje, nawet wówczas kiedy do Włodzimierza przyjechał kuzyn Roman i powiedział, że po odgłosach strzałów, późnym wieczorem poszedł na miejsce naszego postoju i nie opodał, w krzakach za drzewami potknął się o ciało naszego tatusia, które przykrył gałęziami. I taki pogrzeb miał nasz tatuś. W 1945 r. na podstawie karty ewakuacyjnej w dniu 5 maja zostaliśmy przesiedleni do Hrubieszowa bez żadnych środ-

ków do życia. Tak rozpoczęliśmy tułaczkę, wegetację, głód, chłód i biedę w PRL. Mama przez cały czas ciężko dorywczo pracowała, żeby nas utrzymać. Zmarła 24.02.1980 roku w wieku 80 lat w Hrubieszowie. Brat Jerzy mieszka obecnie w Rykach. Brat Tadeusz mieszka w Hrubieszowie.

* * *

Bartłomiej Marcinek
„Kormian”

NA WOŁYŃSKIM SZLAKU. ODPARTY ATAK NA RAKOWIEC

Dnia 14 stycznia 1944 r. oddział „Korda” - por. Kazimierza Filipowicza, po opuszczeniu Zamłynia rozlokował się w zabudowaniach na skraju wsi Rakowiec, opuszczonej przez Polaków śmiertelnie zagrożonych napaścią ciągle grasujących band UPA. Wystawiono niezbędne ubezpieczenie i czujki. Mój pluton, zgodnie z rozkazem, zajął przeciwniegi, sąsiadujący z lasem skraj wioski. Miejsce wydawało się spokojne i w miarę bezpieczne. Następnego dnia po śniadaniu zarządziłem ćwiczenia celownicze w oparciu o tzw. trójkąt błędów. Po godzinie, od strony kwater dowództwa oddziału dotarły do nas odgłosy gwałtownej strzelaniny z ciężkiej broni maszynowej. W tej sytuacji przerwałem zajęcia i wydałem rozkaz przygotowania się do odskoku w kierunku pobliskiego lasu. Po chwili dostrzegłem wycofujących się w naszym kierunku por. „Korda”, dowódcę oddziału i jego zastępcę por. „Mohorta” - Ryszarda Markiewicza wraz z żołnierzami, kwaterującymi po przeciwnej stronie wioski, niosących ze sobą dwóch rannych. „Kord” wydał mi rozkaz powstrzymania nieprzyjacielskiego natarcia i osłony dowództwa wycofującego się do Bindugi. Wychodząc z założenia, że najlepszą obroną jest atak, poderwałem mój pluton do akcji. Uzbrojeni w RKM, karabiny ręczne i granaty - wykorzystując gęste zarośla i nierówności ośnieżonego terenu, oraz osłonę zabudowań - ruszyliśmy skokami w kierunku prowadzonej na oślep strzelaniny, pozorując jednocześnie manewr okrążenia i zamiar odcięcia odwrotu nieprzyjacielowi. Przemieszczający się ostrożnie między zabudowaniami w naszym kierunku Niemcy zostali zaskoczeni śmiałym manewrem i siłą na-

szego ognia. Zaczęli więc wycofywać się z wioski sądząc, że dysponujemy znacznym potencjałem bojowym. Nasz atak był tak dalece skuteczny, że nieprzyjaciel porzucił na skraju wsi cztery samochody ciężarowe, które nie zdołał uruchomić na zaśnieżonej drodze i w popłochu zaczął uciekać przez pola w stronę Zambrynia. Dwie sterty łusek pozostawionych na stanowiskach CKM świadczyły o sile ognia skierowanego przez wroga na nasz oddział.

Po wygranej potyczce zwróciłem się do żołnierzy mojego plutonu z pytaniem - czy któryś z nich potrafi prowadzić samochód? Jak się okazało, wśród nas nie było ani jednego kierowcy. W tej sytuacji byliśmy zmuszeni spalić zdobyte pojazdy.

Niestety, w wyniku obu potyczek ponieśliśmy straty w ludziach. Polegli wówczas: kpr. Antoni Steć „Kwiczol” pochodzący z Kaziemierówki, pchor. Tadeusz Korona „Halicz” - „Groński”, szer. Stanisław Lewczuk „Kruk” i szer. Franciszek Kaleta „Grom”. Natomiast rany odnieśli: szer. Stanisław Dyczko „Rekord”, szer. Franciszek Kasperkiewicz „Kaczor” z Gałęzowa i szer. Piotr Chudzik „Marcysia”.

Wieczorem, po dotarciu również mojego plutonu do Bindugi, por. „Kord” w obecności całego oddziału podziękował mi za ten bojowy wyczyn.

Jak ustalono później, Niemcy wyruszyli tego dnia z Lubomla na rozpoznanie terenu, kierując się przez Terebejki w stronę Bindugi. Kolumna 4 oplanekowanych samochodów ciężarowych, wypełnionych około 80 żołnierzami Wehrmachtu i policjantami ukraińskimi niespodziewanie wyjechała od strony Rymacz na drogę prowadzącą do Rakowca, gdzie stacjonował nasz oddział. Otwarcie ognia przez wystawione czujki spowodowało uderzenie niemiecko - ukraińskiej kolumny rozpoznawczej na Rakowiec. W wyniku naszego ataku Niemcy i Ukraińcy wycofali się w stronę Zambrynia i Sztunia, a następnie do Lubomla, zabierając ze sobą z pola walki 8 zabitych i 7 rannych.

* * *

Pochodzący z Chelma autor relacji, st. sierż. Bartłomiej Marcinek ps. „Kormian” (1905-1998) był dowódcą plutonu w oddziale partyzanckim ppor. „Małego” - Stanisława Witamborskiego w obwodzie hrubieszowskim Armii Krajowej. Oddział ten został utworzony w oparciu o przeszkolonych w warunkach konspiracyjnych młodych bojowców i żołnierzy - uczestników kampanii jesiennej 1939 r., po-

chodzących głównie z Dubienki i okolicznych miejscowości. Swoją działalność dywersyjno - wywiadowczą, wymierzoną w okupanta niemieckiego, zgrupowanie prowadziło na szerokim pograniczu powiatów chełmskiego i hrubieszowskiego. Oddział ochraniał też ludność polską przed narastającą agresją nacjonalistów ukraińskich, gorliwie współpracujących z Niemcami w unicestwianiu Polaków oraz przygotowujących się do masowych rzezi na południowo-wschodnich terenach województwa lubelskiego. Do zadań oddziału należało również zapewnienie na tym odcinku kontaktu między Komendą Główną AK w Warszawie i dowództwem obwodów AK na wschodnich rubieżach okupowanego kraju, a także przerzut ludzi konspiracji i broni na Wołyń.

W listopadzie 1943 r. oddział „Małego” wraz z plutonem „Kormiana” przekroczył Bug i został zakwaterowany w Bindudze i Bystrakach, stając się kompanią przeprawową na rzece granicznej, podporządkowaną oddziałowi por. „Korda” - Kazimierza Filipowicza, który od sierpnia tegoż roku działał na terenach położonych na południe od Lubomla jako zgrupowanie partyzanckie specjalnego przeznaczenia. „Kormian” wraz ze swoim plutonem uczestniczył w wielu akcjach przeprawowych oraz w potyczkach z Niemcami i bandami ukraińskimi OUN-UPA mordującymi ludność polską na Wołyniu.

Zenon Wira

* * *

Konstanty Jeżyński „Grom”

WSPOMNIENIE O BOJU POD OŹDZIUTYCZAMI

Byłem erkaemistą w pierwszej drużynie w drugiej kompanii Oddziału „Luna” 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Drużynowym był „Lampart”. Dowódcą plutonu por. „Lont”, a dowódcą kompanii por. „Remus”. Z miejsca postoju moja kompania, 29 lutego 1944 roku w porze nocnej, wyruszyła na Oździutycze, dużą ukraińską wieś obsadzoną przez duży upowski garnizon skąd napadali na okoliczne polskie osiedla mordując ich mieszkańców. W marszu zatrzymaliśmy się w jakimś niedużym w sąsiedztwie Oździutycz, aby poczekać do rana i zaatakować zgrupowanych tam

upowców. Ledwie nastał brzask ruszyliśmy do natarcia. Przy mnie był mój amunicyjny „Gil” – Wacław Maliszewski, obecnie żyjący i również dowódca mojej drugiej kompanii por. „Remus”, który wydawał rozkazy gdzie i co ostrzeliwać z broni maszynowej. Początkowo przeciwko nam padały pojedyncze strzały. Z ukraińskiej strony, odezwały się maszynowe karabiny. Nacierając mineliśmy jakieś zabudowania i znaleźliśmy się na otwartym polu. Teren płaski zupełnie nas odsłaniający. Nacierający koledzy z prawa i z lewa, jak kuropatwy. Walka rozgorzała na dobre. Upowcy zaczęli strzelać z granatników pomimo to parliśmy do przodu. Obok mnie rozerwał się pocisk granatnika. Wskoczyłem w jego dołek i seriami strzelałem do celu, skąd za chwilę osłaniając z erkaemu natarcie dotarłem do jakiegoś budynku tuż na bliskim przedpolu Oździutycz. Tam przez chwilę miałem osłonę. W tym czasie przy mnie nie było dowódcy komp. por. „Remusa”, a tu nagle pojawił się na podwórku por. „Ćwik”, rozpromieniony i mówi do mnie” tam stoi stóg słomy – widzisz? ... tam leży upowski erkaemista strzelający do naszych ogniem ciągłym”, i wydaje rozkaz strzelać do tego erkaemisty przy stogu. Od węgła chałupy skąd strzelałem do lochu było może czterdzieści metrów, podczołgałem się do owego lochu i puściłem kilka serii we wskazanym kierunku, po których upowcy przestali strzelać. Słyszałem „wycie” z bólu chyba rannych upowców.

W tym czasie por. „Ćwik”, stał za węglem chaty i w pewnej chwili jakby susem skoczył do mnie i w tym momencie dostał postrzał w prawą rękę, powyżej łokcia. Siknęła krew, która i mnie oblała. Obaj wyczołgaliśmy się za węgiel chałupy. Sytuacja dla nas obydwu stała się bardzo groźna, tym bardziej, że nad nami pojawiły się niemieckie samoloty, ostrzeliwujące lotem koszącym nasze natarcie. I oto usłyszeliśmy rozkaz podawany po linii „cofać się”. Widziałem jak nasi skokami cofają się do tyłu, Ukraińcy nasilali ostrzał z broni maszynowej. Szczęście nam sprzyjało, opodal stała jakaś sterta słomy czy siana, którą podpaliśmy, a dym z palącego się stogu szczęśliwym podmuchem wiatru siał się po ziemi maskując wycofujących się z pola bitwy. Czas nagiął. Porucznik „Ćwik” oparł się o moje ramię, na drugim dźwigałem erkaem i tak w dymie dotarliśmy do naszego taborowego wozu, który stał w lekkim zagłębieniu. Porucznika położyłem na wóz, który odjechał. Przeszło trochę czasu. Nasi się już nieco oddalili. W tym czasie była nawałnica ognia ma-

szynowego prowadzona przez UP-owców, ale powtarzam, uratował nas tylko dym, który działał jak czarna chmura. Ja natychmiast odbiłem się z ognia maszynowego w prawo i po śladach naszych cofających się kolegów, z opóźnieniem około godziny dotarłem do swoich w lesie, to znaczy do całej grupy wyprawy, która miała zbiórke, na której obliczano poniesione straty. Mnie zaliczono do strat, nawet znaleźli się koledzy, którzy widzieli mnie zabitego. Radość całej grupy była ogromna, bo oto zobaczyli mnie całego i żywego. Wycelowano mnie z radości, że żyję. Tu nadmieniam, że miałem na sobie krótki kożuszek, na którym koledzy znaleźli kilka przestrzeleń, a mnie nie raniło.

Po boju pod Oździutyczami dowódca kompanii por. „Remus” za wyróżnienie w boju podał mnie do awansu na stopień starszego strzelca. Odczytanie rozkazu odbyło się w miejscu postoju w obecności całego batalionu. Rozkaz awansu odczytał dowódca batalionu por. „Olgiert”. Byłem bardzo dumny, bo w rozkazie brzmiało – „żołnierz nie zostawia swego dowódcy na polu walki”. Koledzy mówili również, że tak samo by postąpili.

W 1986 roku żołnierze drugiej kompanii Krwawej Łuny na wezwanie ówczesnego b. dowództwa 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK i rodziny porucznika „Ćwika” – Malinowskiego oraz bratanka „Ćwika”, prof. Bakuniaka pojechaliśmy na grób por. „Ćwika” – Malinowskiego, który znajduje się na cmentarzu w Bystrej Śląskiej. W miejscowym kościółku została odprawiona msza św. za duszę naszego bohaterskiego dowódcy. Ja zebrałem od kolegów żołnierzy 2-giej kompanii pieniądze, które zostały przekazane tamtejszemu proboszczowi, aby się opiekował skromnym nagrobkiem por. Malinowskiego „Ćwika”. Było to dla mnie ostatnie pożegnanie z bohaterskim dowódcą.

Post scriptum: Bliska mnie Redakcjo! Gdy Roman Kucharski pisał książkę „Krwawa Łuna” wysłałem relację z boju pod Oździutyczami lecz za późno. Moja relacja nie została w tej książce ujęta. W kontakcie z nim dowiedziałem się, że brakowało mu faktów do tej książki, a mianowicie kto wyniósł por. „Ćwika” z placu boju. Tu nadmieniam, że w roku 1944 i 1945 byłem na froncie. Siostra moja mieszka w Chełmie Lubelskim i kiedy przyjechałem do siostry na urlop to mnie powiedziała, że był u niej człowiek bez ręki i oświadczył jej – „brat pani ocalił mnie życie w partyzantce”. Do dziś pozostaje zagadką w jaki sposób odnalazł moją siostrę por. „Ćwik”.

Szanowna Redakcjo! Proszę o sprostowanie w Kwartalniku – Biuletynie Informacyjnym 27 Wołyńskiej Dywizji AK powyższych faktów przeze mnie podanych.

* * *

Konstanty Jeżyński „Grom”

*Alina Kowalska
Dziekanów*

WSPOMNIENIE Z DZIECIŃSTWA

Zapamiętałam datę 12 lutego 1944 roku, kiedy rozpoczęła się gehenna narodu polskiego, na ziemi Wołyńskiej (wtedy polskiej) też mojej i mojej rodziny.

Nazywam się Albina Kowalska z d. Forma, miałam wtedy 11 lat, a moja cioteczna siostra 14 lat, nazywa się Petronela Uniczko z d. Kudrel, której brat Roman mając 19 lat walczył w 27 Wołyńskiej Dywizji AK, a zginął 27V.1944 r. na rzece Prypeć, jeszcze siostra Kazimiera miała 16 lat zginęła w Bielinie.

Ja byłam jedynaczką, uciekałam z mamą i ciotecznymi siostrami bo mieszkaliśmy w jednej miejscowości Kolonii Stefanówka gm. Werba pow. Włodzimierz.

Słyszając odgłosy strzałów szykowaaliśmy się do ucieczki tylko nie wiedzieliśmy w którą stronę uciekać.

Tata został na gospodarstwie bo nie chciał opuszczać swojego dobytku, ale on zginął, a gospodarstwo i wszystko w nim spłonęło.

A wspomnianej siostry Petroneli Ojciec z macochą i młodszym rodzeństwem 6 lat miała Janina i 4 lata Stanisław uciekali wozem w kierunku Włodzimierza i oni się uratowali choć losy ich były bardzo ciężkie. Ja z mamą i Petronelą uciekałyśmy w przeciwnym kierunku do kol. Helenówka, ale widząc tam Ukraińców strzelających do uciekającej ludności polskiej zawróciliśmy, ale znaleźliśmy się w grupie innych ludzi otoczone ze wszystkich stron przez Ukraińców i właśnie pod tym ostrzałem zginęła moja mama, krzycząc „uciekaj bo cię zabiją”. Ale i ja zostałam ranna w piersi. Widząc krew bardzo się przestraszyłam, zaczęłam uciekać i szukać tatę.

Sąsiad nasz p. Siedlicki znalazł mnie i powiedział, że ojciec nie żyje, i wtedy zobaczyłam ranną Petronelę ale ona nie dała rady dalej uciekać miała dużo śladów bagnetów po swoim ciele. Przyczołgała się pod stertę słomy i czekała aż ją ktoś znajdzie.

Znaleźli ją sąsiedzi. Miała odmrożone ręce i nogi, dziś jest inwalidką I grupy z amputowaną nogą. Po kilku dniach znaleźliśmy się wszyscy w szpitalu na Bielinie. Znajomi zwozili rannych z okolicznych wsi, a kto jakimś cudem przeżył to odnajdował innych i udzielał pomocy.

W szpitalu ratowali jak mogli, karmili, przyodziewali w jakąś odzież. Mnie też przebrano w inne ubranie, gdyż na mojej piersi z ubrań zrobiła się skorupa przesiąknięta krwią. Pamiętam miałam na sobie koszulinę nawet nie zakrywała pępka, było bardzo zimno i słyszeć w oddali odgłosy strażaków, strach i żal po rodzicach, którzy zginęli. Nie pamiętam jak długo leżeliśmy w szpitalu i znów trzeba było uciekać kto mógł, a ciężiej rannych zabierała rodzina bo zbliżało się bombardowanie Bielina i szpital został zamieniony w gruz. Mnie zabrali obcy ludzie u których później pasłam krowy i tam też przeżywałam okropne lata swego dzieciństwa, jako sierota bez szkoły i myśli o dalszej nauce, tylko baty i baty. Nie mogąc wytrzymać tej gehenny znalazłam drugich ludzi u których bawiłam dzieci, gotowałam i pomagałam w polu przy pracach żniwnych, wykopkach i innych, a miałam wtedy 15 lat.

Po takiej tułaczce wyszłam za mąż mając 18 lat. Urodziłam 3 córki, wychowałam i jak mogłam wykształciłam, wydałam już za mąż, pochowałam męża, a sama choć bardzo schorowana – chora na oczy jeszcze jakoś żyję i pomagam jak mogę dzieciom.

A teraz tylko mnie i siostrze Petroneli pozostały bardzo smutne wspomnienia z dzieciństwa jakiego nie każde dziecko przeżyło, przeplatane łzami na wspomnienie po stracie najbliższych.

* * *

Czesław Życzko ps. „ORWID”

RELACJA Z WIEZIENIA NA ZAMKU LUBELSKIM W LATACH 1944-1945

Byłem żołnierzem 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty, Armii Krajowej, przeszedłem cały szlak bojowy tj. Wołyń, Polesie, lasy Mo-surskie, lasy Szackie, oraz walczyłem na Lubelszczyźnie. W dniu 25 lipca 1944 roku nasza dywizja podstępnie została rozbijona w Skrobowie pod Lubartowem przez wojska radzieckie. Powrót na

Wołyń nie był możliwy, ponieważ rodziny polskie zostały wymordowane, a domostwa spalone. Aby szukać i stworzyć jakieś warunki do życia, udałem się do Lublina. W Lublinie znalazłem na parę dni przytułek u Sióstr Bernardynek. Niestety tu w Lublinie zostaję aresztowany przez Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego i osadzony w areszcie śledczym na Krakowskim Przedmieściu. W areszcie śledczym wspomnianego Urzędu postawiono mi zarzut z art. 1 „Dalsza działalność w Armii Krajowej”. W celu wymuszenia fałszywych zeznań stosowano wobec mnie nieludzkie tortury, byłem bity pałami, kablami, kopany w bestialski sposób. Wiązano mi ręce sznurem, wsadzano kij poza kolana i leżałem na podłodze zupełnie nieruchomy jak potwór. W tym czasie wlewano mi wodę do nosa, wsadzano mi szpilki za paznokcie. Gdy zacząłem jęczeć jak nieludzkie stworzenie - straciłem przytomność, zacząłem wymiotować - wtedy uwolniono mi ręce i zarządzono krótką przerwę. Po takiej przerwie ponownie stosowano te same metody, z tym że przyszła druga zmiana „Ubowców”. Wkładano mi palce w zamykające się drzwi, co było bardzo bolesne. Na wieczór nieprzytomnego zaprowadzono mnie do piwnicy budynku Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i rzucono na regał drewniany bez siennika i przykrycia. Taki był mój odpoczynek, byłem tak posiniaczony, że musiałem leżeć na brzuchu.

W dniu 19 listopada 1944 roku zostałem przetransportowany do więzienia na Zamku Lubelskim, wraz z innymi kolegami. Na dziedzińcu Zamku Lubelskiego rozładowano nas i postawiono twarzą do muru więziennego, a ręce kazano założyć za szyję. Czułem się jak zbrodniarz. W tej pozycji trzymano nas ponad godzinę, następnie pojedynczo wzywano nas na przesłuchanie. Po dokładnym przesłuchaniu umieszczono nas w baszcie (I piętro) Zamku Lubelskiego. Jest to obiekt trzypiętrowy o profilu okrągłym wewnątrz jak i na zewnątrz. Służył jako więzienie dla zagrożonych więźniów. W czasie okupacji niemieckiej z tej baszty nikt nie wrócił - tak twierdzi historia. W baszcie wewnątrz okrągłej jest podwyższenie cementowe ok. 30 centymetrów, które służy jako legowisko, czy do spania. Prowadzone rozmowy wśród nas odbijały się odgłosem czyli echem po okrągłej ścianie i były bardzo uchwytnie. Nawet ciche szepty można było zlokalizować. Do nas byli wpuszczani tak zwani „kapusie”, aby w ten sposób nas rozszyfrować. Wokół ściany wewnątrz baszty ist-

niały tysiące podpisów i nazwisk przebywających tam więźniów. Były one wryte w cementowej ścianie tejże baszty. Były tam również różne notatki i informacje w różnych kolorach, nawet były napisy własną krwią. Za niemieckiej okupacji przebywali tam również więźniowie i były napisy o wykonaniu egzekucji. Sam widok wewnątrz baszty był ponury, okienka mało widoczne i zakratowane, a widok napisów wewnątrz baszty oraz otoczenie poruszyłoby człowieka nawet z kamiennym sercem, gdyż dziesiątki metrów kw. były wypełnione samymi nazwiskami.

Nadmieniam, że i ja osobiście nad swoim legowiskiem umieściłem swoje informacje. Po dwóch tygodniach pobytu w baszcie zostałem przeniesiony do więzienia na Zamku Lubelskim, na IV oddział I piętro do celi jak pamiętam nr 29. Cella więzienna była, o rozmiarach 4 x 5m. Dookoła były drewniane prycze bez sienników a do przykrycia było zaledwie parę koców. Cella więzienna była bez żadnego ogrzewania. Dla załatwienia spraw fizjologicznych służył 60-cio litrowy pojemnik, który opróżnialiśmy raz na dobę. W tej celi przebywało od 20 do 35 więźniów. Na przesłuchania wzywano nas przeważnie nocami. Przesłuchanie odbywało się na dziedzińcu Zamku w małym pomieszczeniu, w którym mieścił się stół i dwa krzesła. Na przesłuchanie byłem doprowadzany przez służbę więzienną. Same przesłuchania były prowadzone różnymi metodami, np. wchodząc do tego pomieszczenia już w drzwiach zostałem uderzony pistoletem w twarz, w tym momencie oblewa mnie krew płynąca z ust i nosa, a na otarcie dostałem szmatę. Po chwili kazano mi siadać na krzesło i odpowiadać na pytania. W innych przypadkach bito mnie po gołym ciele kablami na skutek czego byłem strasznie posiniaczony. Na następnym przesłuchaniu położono na stole pistolet, przesłuchujący mnie celowo odchodził do okna, kątem oka obserwował moje ruchy i zachowanie, następnie wrócił i pyta „jaki z ciebie partyzant?” - i uderzył mnie w twarz. Po chwili mówi do mnie „mów o dalszej przynależności do AK w Lublinie i kto jest twoim dowódcą?”. Podczas innych przesłuchań byłem katowany, w ten sposób, że wsadzano mi igłę pod paznokcie oraz wkładając palce w zamykające się drzwi, było to okropnie bolesne. Takie przesłuchania były przeprowadzane prawie co tydzień. W porze nocnej często robiono pobudkę i kazano czołgać się na korytarzu po oblodzonej posadce, na której celowo były pobite szkła. Czołgając się po kawał-

kach szkła przez cały korytarz tam i z powrotem pomiędzy szpalem „Ubowców”, którzy bili kablami po plecach. Stosowano wobec nas nieludzkie tortury, między innymi wsadzano nas na dobę lub dwie do karceru, a było to pomieszczenie 1x1 m. Panowało tam przenikliwie zimno, jak w lodowni, były jedynie dwa okrągłe otwory wentylacyjne, po to by więzień się nie udusił. Z góry skapywała lodowata woda, która sięgała po kostki. Co dwie godziny przez okrągły otwór wartownik sprawdzał czy jeszcze żyję. To było straszne konanie. Tego bym nawet najgorszemu wrogowi nie życzył. Z powodu stosowania wobec mnie nieludzkich tortur i bicia zachorowałem na płuca i owrzodzenie żołądka. Służba więzienna widząc moje niedomagania zdrowotne, potwierdzone przez felczera więziennego postanowiła mnie zwolnić z więzienia na Zamku Lubelskim w dniu 2 lipca 1945 roku. Po wyjściu z więzienia prowadziłem intensywne leczenie szpitalne w Bydgoszczy i Szczecinie oraz w innych szpitalach.

Na skutek tych przeżyć do chwili obecnej mam koszmarnie sny, nie mogę normalnie wypocząć. Od 1945 roku do dziś towarzyszą mi różne nasilenia, niepokój, bóle głowy, bardzo często jestem rozdrażniony i podenerwowany. Coraz częściej tracę opanowanie i pamięć. Jestem przekonany, że te przeżycia więzienne przyczyniły się do utraty mojego zdrowia.

W więzieniu na Zamku Lubelskim przebywałem pod innym nazwiskiem jako Furtak Władysław ur. 22 stycznia 1926 roku w Lublinie i to mi uratowało moje życie. Po wyjściu z więzienia na Zamku Lubelskim i podleczeniu się z nabytych chorób, przeżycia pozostały mi w pamięci na zawsze. Kolegów, którzy przebywali razem ze mną w jednej celi do samej śmierci nie wolno zapomnieć, gdyż uzgodniliśmy między sobą to, że kto zostanie przy życiu niech kiedyś wspomni o naszej tragedii życiowej. Pozostało mi w pamięci paru kolegów przebywających wraz ze mną w jednej celi więziennej.

Jeden z nich Stasiu Bocian pochodził z Lublina i mieszkał za Zamkiem, miał tylko matkę, gdyż ojciec nie żył. Matka prowadziła małe ogrodnictwo. Ponadto miał brata Czesława i siostrę mężatkę. Gdy oprawcy zabierali go do separatki - wiadomo po co - żegnając się ze mną prosił, abym gdy zostanę przy życiu kiedyś o nim wspomniął, że taka osoba istniała. Siedział również ze mną jeden pan też z Lublina, którego nazwiska nie pamiętam, wiem tylko że był z ulicy

Zamojskiego i miał prywatną fabryczkę pilników, losy jego nie są mi znane. Siedział ze mną również mecenas z Lubartowa, dość poważna osoba, żołnierz oficer Armii Krajowej Okręgu Lubelskiego, który odznaczał naszego dowódcę dywizji. Był on średniego wzrostu i dość otyły. Właśnie on mi zawsze dodawał otuchy, pamiętam jak do mnie mówił „ty będziesz żył, ale ja nie, wspomnisz w przyszłości o mnie, że ja ciebie pocieszałem”. Spaliśmy obok siebie i jego słowa wspominam do dziś, niestety nazwiska nie pamiętam, mimo iż było bardzo krótkie. Co się z nim stało nie wiem. Pozostał mi w pamięci pan Korsak, pochodził z białostockiego, był niskiego wzrostu, ciemny blondyn. On bardzo przeżywał to co jego spotkało, ciągle powtarzał po co tak cierpi. Pamiętam, że palił papierosy, za papierosa oddawał swoją kromkę chleba. Jak potoczyły się jego losy też nie wiem.

Siedział razem ze mną Czesiu Piekula, pochodził ze Szostarki żonę miał z poznańskiego. Został zwolniony z więzienia podczas mojego pobytu. Siedział ze mną Władysław Chmura z Gościeradowa o jego losach też nic nie wiem. Siedział ze mną Jan Burak z Polichna z zawodu kowal. Również nie wiem o jego dalszych losach. Siedziało również ze mną dwóch braci Niewiadomskich, jeden miał na imię Tadeusz, pochodzili z Kraśnika. O dalszych ich losach nic mi nie wiadomo. Siedział ze mną Kamiński, był wysoki, pochodził z Warszawy. Był nieco chorowity, miał problemy z żołądkiem. Był cudownym artystą - śpiewakiem, pomimo głodu zawsze śpiewał. Stawał przy oknie, a głos jego brzmiał na cały dziedziniec Zamku. Początkowo miał z tego tytułu kłopoty, ale to wszystko się utarło, nawet służba więzienna już tego śpiewania nie broniła i z zachwytem słuchała. Był to bardzo inteligentny człowiek. Co się z nim stało dalej, trudno mi powiedzieć.

Pozostało mi w pamięci z celi więziennej nazwisko Jan Kwiatkowski pochodził z Niedzicy koło Lublina, o dalszych jego losach nic mi nie wiadomo.

Jestem zobowiązany wspomnieć postać księdza kapelana Antoniego Dąbrowskiego. Podczas mojego pobytu w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego jako aresztowany, w piwnicznych pomieszczeniach słyszałem odgłosy oraz jęki i bicia naszego księdza kapelana Antoniego Dąbrowskiego ps. „Rafał”, którego po tych dochodzeniach nikt już nie widział - znikł z tego świata.

Prawdopodobnie został wywieziony do lasu i tam zamordowany, takie są twierdzenia.

Ksiądz postać pozostała na zawsze w naszych sercach, pozostawiając po sobie wierność Bogu i Ojczyźnie. Ksiądz kapelan Dąbrowski w najgorszych sytuacjach pocieszał żołnierzy i podtrzymywał na duchu. Po rozbrojeniu naszej dywizji tj. 25 lipca 1944 roku w Skrobowie koło Lubartowa ksiądz kapelan Dąbrowski pracował w aptece Lubelskiej, a w wolnym czasie odprawiał msze święte w Katedrze Lubelskiej, w których uczestniczyliśmy. Właśnie w tym czasie został aresztowany i do dziś ślad po nim zaginął.

- Chciałbym wspomnieć moją żonę Helenę Furtak obecnie Życzko, która również swój młodzieńczy wiek spędziła w celi więziennej Zamku Lubelskiego. Przeżywała te same tragedie życiowe - przesłuchania, tortury za to, że walczyła o Polskość o wiarę dla przyszłego pokolenia.

Wspomniani przeze mnie moi przyjaciele z celi więziennej zostali mi na zawsze w pamięci. Niestety dotychczas nie udało mi się z żadną osobą skontaktować, ponieważ życie ma swoje granice, wszystko się zaciera i życie się kończy.

Aby uczynić zadość, przeto w swej relacji życiowej postanowiłem bodajże skromnie pozostających w mej pamięci utrwalić na kawałku papieru, tak by o tym tragicznym okresie nasze pokolenie pamiętało.

Ponadto pragnę zostawić po sobie słowa piosenki z celi więziennej Zamku Lubelskiego.

- I. Lubelskie mury, więzienne kraty
A za kratami młodzieży kwiat
Twarze ich blade, wzrok ich ponury
Bo siłą im wyrwano świat
- II. Idę po schodach, drzwi są otwarte
A wokół stołu kaci już są
Wszyscy się śmieją i popychają
Endecka mordo oddaj broń
- III. Wzrokiem ponurym patrzę w około
Co ci oprawcy ode mnie chcą
Stawiam pytanie, dostaję lanie
I we drzwiach palce gniotą mnie

IV. Wracam do celi mocno pobity
 Grono kolegów otacza mnie
 Dajcież mu miejsce, miękkie posłanie
 Niech ten męczennik odpocznie snem

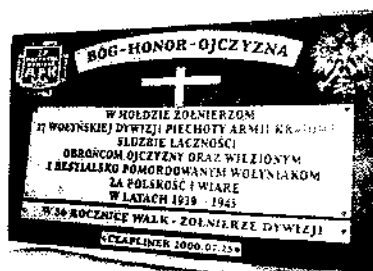


Foto z 2 lipca 1945 r. po zwolnieniu z więzienia Zamku Lubelskiego

* * *

ODSLONIĘCIE TABLICY PAMIĄTKOWEJ W CZAPLINKU

W dniu 30 lipca 2000 r. w Czaplinku w kościele P.W. Podwyższenia Krzyża Św., została odsłonięta i poświęcona tablica pamiątkowa w holdzie żołnierzom 27 Wołyńskiej Dywizji AK. Fundatorami tablicy są: Helena Życzko ps. „Pszczółka” i Czesław Życzko ps. „Orwid” żołnierz 27 WDP AK.



FUNDATORZY TABLICY

ŻOŁNIERZOM 27 WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI



TABLICA PAMIĄTKOWA W POZNANIU

Staraniem Prezesa Poznańskiego Środowiska „Pożoga” Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej Kol. Jana Wereszczyńskiego, przy pomocy Wydziału Zdrowia i Spraw Społecznych oraz Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miasta Poznania, 12 września 2001 roku, odbyła się doniosła uroczystość odsłonięcia i poświęcenia tablicy upamiętniającej Służbę Zdrowia 27 WDP AK – lekarzy, pielęgniarki, sanitariuszki, umiejscowionej na budynku szpitala Zakładu Opieki Zdrowotnej przy ulicy Szwajcarskiej 3 w Poznaniu. Przykład do naśladownictwa naszym środowiskom.

* * *

Zenon Wira

NIEZAPISANE KARTY HISTORII 27 WOŁYŃSKA DYWIZJA ARMII KRAJOWEJ

W tym roku przypada jubileusz 20-lecia działalności kombatanckiej Środowiska Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej w Chełmie. Rocznicę tę, Zarząd Środowiska pragnie uczcić podjęciem działań zmierzających do wydobycia tkwiących jeszcze w zakamarkach ludzkiej pamięci faktów i wydarzeń wzbogacających - ciągle jeszcze niepełną - wiedzę o historii dywizji, będącej największym zgrupowaniem partyzanckim w II wojnie światowej.

Stąd nasza serdeczna prośba o kontakt listowny lub telefoniczny tych osób i ich rodzin, które udzielały pomocy i schronienia naszym żołnierzom, szczególnie w czasie, gdy główne siły dywizji przebijały się z niemieckiego okrażenia w Lasach Mosurskich na Wołyniu w kierunku torów kolejowych linii Chełm - Kowel pod Jagodzinem i Rymaczami - forsując Bug - przeszły następnie na zachodnią stronę rzeki. Fakt ten miał miejsce w nocy z 21 na 22 kwietnia 1944 roku. Część żołnierzy dywizji, z powodu zmasowanych ataków wojsk nieprzyjaciela, prowadzonych m.in. z pociągu pancernego i dworca kolejowego Jagodzin, była zmuszona poszukiwać innych miejsc przedarcia się przez zaciskający się pierścień wroga. W wyniku tego rozproszenia, ciągle atakowani, blakący się po lasach i bagnach

żołnierze, jeszcze w maju 1944 roku forsowali w grupach - na przestrzemi ponad 100 km - granicę oddzielającą Generalną Gubernię od Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, czyli na odcinku od Włodawy do Zamościa, wkraczając na gościnne ziemie: chełmską, hrubieszowską, włodawską i zamojską. Ludność tych terenów wyjątkowo serdecznie i po staropolsku przyjęła niezwykłych przybyszów, pomagając im w przedostaniu się na tereny wolne od Niemców, penetrujących pas przygraniczny, a także od wrogich ukraińskich siedlisk, jednocześnie zapewniając bezpieczne schronienie, nocleg i wyżywienie oraz opatrując rannych. Wyjątkową rolę w organizowaniu wówczas pomocy utrudzonym i skrajnie wyczerpanym żołnierzom odegrały lokalne placówki Armii Krajowej i duchowieństwo katolickie.

Kolejnym adresatem naszego apelu są żołnierze 27 Wołyńskiej Dywizji AK, którzy doznali tego rodzaju pomocy, życzliwości i poświęcenia ze strony mieszkańców wielu wiosek, a także miast: Chełma, Hrubieszowa, Szczepieszyna, Włodawy i Zamościa.

Jeśli odzew na apel spełni nasze oczekiwania, zechcemy doprowadzić do lokalnych spotkań przy ognisku naszych kombatanatów ze starszym pokoleniem mieszkańców tych miejscowości, które brały udział w niesieniu pomocy dywizji wycofującej się z okrażenia i ogarniętego frontowymi walkami Wołynia.

Zamiarem naszym jest też wpisanie do księgi pamięci i wdzięczności nazwisk osób i nazw miejscowości, które wykazały się godną najwyższego uznania postawą patriotyczną i katolicką, udzielając pomocy i schronienia przed śmiertelnym zagrożeniem ze strony Niemców żołnierzom 27 Wołyńskiej Dywizji AK, którzy przeszli najcięższy szlak bojowy, walcząc z okupantem niemieckim, tocząc jednocześnie regularne potyczki z sotniami ukraińskich rizinów spod znaku OUN-UPA, które mordowały ludność polską, a także odpierając podstępne i zdradzieckie ataki „sojuszniczej” partyzantki sowieckiej. Byli też narażeni na „pomyłkowe” ataki wojsk Armii Czerwonej, której dowództwo - na polecenie Kremla - różnymi metodami dążyło do rozbicia i likwidacji polskiego państwa podziemnego.

Wielu naszych żołnierzy - po podstępnym rozbrojeniu dywizji w Skrobowie w lipcu 1944 roku przez NKWD wspierane czołgami Armii Czerwonej - nie mogąc pogodzić się z obcą władzą i narzuc-

nym porządkiem komunistycznym, lub ścigani i osaczani przez NKWD i UB tylko dlatego, że byli żołnierzami Armii Krajowej jedynie na krótko złożyło broń, by ponownie powrócić na ścieżki konspiracji i dalej toczyć heroiczną, lecz beznadziejną już walkę w oddziałach AK, a następnie WiN i NSZ z nowym okupantem. Również tym bohaterskim żołnierzom patriotycznego podziemia ludność polska niosła pełną poświęcenia pomoc i z narażeniem życia zapewniała schronienie. Szczególnie ten fragment historii naszej dywizji jest prawie nieznan. Liczymy więc na odzew uczestników tych walk i świadków ich czynów bojowych.

Pragniemy też - w oparciu o otrzymane wspomnienia, relacje i pamiętniki, a także fotografie - dopisać do historii dywizji kolejne, jakże ważne fragmenty jej dziejów i uchronić od zapomnienia podstawy naszych rodaków, zachowując je dla przyszłych pokoleń Polaków jako wzorce godnego naśladowania patriotyzmu i poświęcenia dla bliźnich.

Fakt pomijania w opracowaniach historycznych minionego okresu czynów bojowych 27 WD AK i gehenny narodu polskiego na zagarniętych przez ZSRR Kresach Wschodnich, zakaz przygotowywania na ten temat prac naukowych na uczelniach, a także - szczególnie w okresie stalinowskim - prześladowanie i mordowanie ludzi podziemia niepodległościowego sprawiły, że historia Dywizji i Kresów Wschodnich pod okupacją dwóch wrogów jest w dużej mierze fragmentaryczna, a więc zawierająca wiele luk faktograficznych. Świadomość tego stanu rzeczy zobowiązuje do odpowiedzi na nasz apel tych wszystkich, którzy zachowali w swojej pamięci nawet okruchy wiedzy o latach wojny i okupacji. Bowiem nakazem naszego sumienia powinno być możliwe dokładne i szczegółowe odtworzenie tamtych wydarzeń oraz wpisanie ich do książki dziejów naszej Ojczyzny.

Na kontakt korespondencyjny oczekujemy pod następującym adresem:

Środowisko Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji AK, 22-100 Chełm, ul. Trubakowska 4 (NOSG), lub pod numerem prywatnego telefonu w Chełmie: (0-82) 565 41 39. **Zenon Wira**

* * *

INFORMACJA O POWOŁANIU KOMISJI HISTORYCZNEJ

Wykonując zalecenie Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Warszawie (pismo z dnia 5 marca 2001r., L.dz. 457/2001) uprzejmie informujemy, że na Walnym Zebraniu Sprawozdawczo-Wyborczym Środowiska Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej w Chełmie, które odbyło się dnia 2 sierpnia 2001r., została powołana Komisja Historyczna i Pamięci Narodowej przy Zarządzie naszego Środowiska. Przewodniczącym pięcioosobowej Komisji został wybrany Kol. Zenon Wira, członek Zarządu Środowiska chełmskiego.

Jednocześnie informujemy, że z biurem komisji można kontaktować się pisząc pod następujący adres:

Środowisko Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji AK
Komisja Historyczna i Pamięci Narodowej
22-100 Chełm
ul. Mościckiego 21

W najbliższym czasie Komisja opracuje szczegółowy plan działalności i ramowy - do końca kadencji Zarządu, to jest do 31 lipca 2004 r.

*Przewodniczący Zarządu
Środowiska Żołnierzy 27 WDP AK
w Chełmie
kpt. Tadeusz Persz „Głaz”*

* * *



Światowy Związek Żołnierzy ARMII KRAJOWEJ

Okręg Warszawa Śródowno 9 Pułku Piechoty
02-008 WARSZAWA ul. Koszykowa 82 B

Szanowny Pan
kpt. rez. mgr inż.
Tadeusz Persz ps. „Głaz”

Zarząd Śródowno 9 Pułku Piechoty Legionów AK działającego w Okręgu Warszawa SZŻAK podjął uchwałę o uhonorowaniu Pana Tadeusza PERSZA ps. „Głaz” medalem upamiętniającym udział Armii Krajowej w obronie ludności Zamojszczyzny.

Uchwała została podjęta w uznaniu zasług bojowych i patriotycznej działalności Pana PERSZA.

Kpt. Tadeusz PERSZ brał udział w wojnie obronnej 1939r., a po zakończeniu działań wrześniowych rozpoczął działalność konspiracyjną w ZWZ, następnie walczył w szeregach Armii Krajowej. Jako oficer, zastępca dowódcy kompanii uczestniczył w akcjach dywersyjno-obronnych w całej kampanii bohaterskiej 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej na Wołyniu walcząc z hitlerowskim okupantem i oddziałami UPA, a następnie biorąc żywy udział w akcji „Burza” na tamtych terenach. Po przedarciu się ze swym oddziałem z okrążenia w walkach z przeważającymi siłami hitlerowskimi w maju 1944 roku i przekroczeniu linii Bugu został zastępcą dowódcy nowoutworzonego batalionu zbiorczego 27 Wołyńskiej Dywizji AK podporządkowanego operacyjnie dowództwu 9 Pułku Piechoty.

Kpt. Tadeusz PERSZ ps. „Głaz” w okresie obejmującym maj, czerwiec i lipiec 1944 roku ze swym oddziałem brał udział w akcjach bojowych wspólnie z oddziałami „Ciaga” i „Podkowy”, w tym po raz drugi czynnie działał w akcji „Burza”. 26 lipca 1944 roku żołnierze zbiorczego batalionu 27 Wołyńskiej Dywizji AK wraz z batalionem „Podkowy” wkroczyli do miasta Szczepieszyń.

Niestety, w dniu 30 lipca oddziały nasze zostały zmuszone do złożenia broni. Odbyło się to w Szczepieszyń na dziedzińcu szkolnym, w obecności przedstawicieli Armii Czerwonej. Broń złożył batalion „Podkowy” i 160 żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji, a wśród nich i por. „Głaz”. Była to jeszcze nie ostatnia tragedia żołnierzy i dowódców.

Znamy obecne zasługi kpt. Tadeusza PERSZA, który do dziś nie szczepi sił przewodnicząc chełmskiemu Okręgowi SZŻAK i ma na tym polu godne uwagi osiągnięcia, w tym stawianie pomników i odnawianie cmentarzy żołnierskich.

Odniesiony jest Krzyżem Virtuti Militari V klasy, Krzyżem za walkę obronną w 1939r., Krzyżem Partyzanckim oraz licznymi medalami i odznaczeniami.

Biorąc pod uwagę zasługi bojowe kpt. Tadeusza PERSZA oraz Jego działalność społeczną, a w szczególności działania w dziedzinie utrwalania historii Armii Krajowej, pozwalamy sobie prosić Go o przyjęcie od nas skromnego wyrazu uznania, jakim będzie nasz medal upamiętniający walki Armii Krajowej na Zamojszczyźnie podczas II wojny światowej.

Jednocześnie chcemy przybliżyć treść medalu:

Zamieszczone na awersie medalu, na wspólnej tarczy, herby czterech ówczesnych miast powiatowych - Zamościa, Tomaszowa Lubelskiego, Hrubieszowa i Bilgoraja - przedstawiają symbolicznie Zamojszczyznę, a polski orzeł wojskowy, doszany na czapkach żołnierzy Wojaka Polskiego i następnie żołnierzy Armii Krajowej, wyraża symbolicznie, że osłaniał on ludność polską Zamojszczyzny przed zagładą. Natomiast na rewersie medalu znajduje się odznaka Sekcji 9 Pułku Piechoty Armii Krajowej Ziemi Zamojskiej, tj. organizacji skupiającej żołnierzy oddziałów 9 Pułku Piechoty Armii Krajowej, które brały udział w obronie ludności polskiej na Zamojszczyźnie.

S. Wośkowiak

Sekretarz
por. Sabina Wośkowiak
„Tęcza”

Z wyrazami szacunku

Stanisław Książek

Przewodniczący
ppłk Stanisław Książek
„Wyrwa”

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE O PORUCZNIKU (PUŁKOWNIKU) „ZAJĄCU” ZYGMUNCIE GÓRCIE- GRABOWSKIM

W dniu 15 stycznia 2002 r. odszedł od nas płk Zygmunt Górka – Grabowski, jeden z najbardziej zasłużonych dla Polski bojowników. Pułkownik Górka - Grabowski ps. „Zajac” urodził się w Petersburgu w 1917 roku. Po I wojnie światowej wraca z rodzicami do Kraju. Do gimnazjum uczęszcza w Zduńskiej Woli i tam zdaje w 1937 roku maturę. Szkołę Podchorążych Piechoty kończy w Komorowie k. Ostrowi Mazowieckiej i po praktyce w 43 pp w Dubnie, otrzymuje stopień kaprała podchorążego.

W 1939 roku w czasie kampanii wrześniowej zostaje awansowany do stopnia podporucznika, walczy do końca, rozbrojony zostaje przez Armię Czerwoną 19 września. Wraca do Warszawy i od 1940 roku aktywnie działa w konspiracji. Powołany zostaje do Oddziału Dywersyjnego, w ramach którego prowadzi wykłady na kursach podchorążych saperów, z zakresu regulaminów i taktyki piechoty. W zespole rotmistrza „Sęka”, Tomasza Zana, jest uczestnikiem wielu akcji dywersyjnych: takich jak zniszczenie mostu na rzece Krznie w 1943 r., zdobycie 109 min. zł na ul. Senatorskiej w akcji „Góral”, po której zostaje awansowany do stopnia porucznika (12.08.1943), likwidacji straży granicznej w okolicach Serocka, odwetowej pacyfikacji kolonii niemieckiej pod Powsinem (kolonia Latoszowska) w dniu 26.09.43, przewożenie wytwórni stenów z Mariensztatu i innych.

W styczniu 1944 roku zostaje odkomenderowany do 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Wraz z 60 ludźmi przygotowuje i organizuje transport z Warszawy na Wołyń. Grupa brawurowo kolumną samochodów dojeżdża do Pobołowice i przeprawia się przez Bug.

W dniu 9 marca 1944 roku oddział jako kompania saperska włączony zostaje do 27 WDP AK. Już 28 marca 44 roku, dowódca Dywizji powierza por. „Zającowi” dowództwo I Batalionu 23 pp. w Zgrupowaniu „Osnowa”, zwanym także Włodzimierskim. Jest to okres walk z bandami UPA, a od pierwszych dni kwietnia z Wehrmachtem i niemieckimi siłami policyjnymi. Bierze udział w walkach o Włodzimierz Wołyński, a następnie osłaniając od zachodu siły dywizji, dowodzi walkami o Worczyn, Edwardpole, Karczunek

i Stęzarzyce. Utrzymanie tych pozycji było warunkiem powstrzymania Niemców i spowolnienie zaciskającego się pierścienia okrążenia dywizji w Lasach Mosurskich.

18 kwietnia w boju ginie dowódca 27 Dywizji ppłk. „Oliwa” Jan Wojciech Kiwerski, a 20 kwietnia dywizja zostaje zamknięta w okrążeniu. Po wyjściu części dywizji nocą 21 kwietnia z okrążenia i po zablokowaniu przez pociąg pancerny Zgrupowania Osnowa, por. „Zajac” odegrał kluczową rolę w przygotowaniu do wyjścia z okrążenia II rzutu dywizji. Nastąpiło to nocą 22 kwietnia. Dzięki sprawnej organizacji i wielkim walorom bojowym porucznika „Zajaca”, drugi rzut 27 WDP AK wydostał się z okrążenia. Główną siłę w tej grupie stanowił I batalion 23 pp dowodzony przez por. „Zajac”.

Po walkach Dywizji na Polesiu, Zgrupowanie Osnowa otrzymuje rozkaz przeprawy przez Prypeć na drugą stronę frontu niemiecko - sowieckiego. Jest to sześciodniowy marsz po bagnach zakończony krwawą przeprawą przez Prypeć. W nurtach rzeki i na łąkach nadrzecznych ginie ponad 120 żołnierzy Osnowy, a 114 jest rannych. Reszta ok. 400 ludzi stanęła wobec wyraźnie postawionego ultimatum przez władze sowieckie. Opór oficerów, w tym głównie por „Zajaca” i ppor. „Molly” Mieczysława Sieronia, którzy odmawiają podporządkowania się armii generała Berlinga, musi zakończyć się karną wysyłką oficerów na Sybir, a żołnierze i tak zostaną wcieleni do LWP. Po tak postawionej sprawie decyzją wszystkich żołnierzy Osnowy, zgodzono się na wcielenie do armii Berlinga.

Porucznik Zygmunt Górka-Grabowski przydzielony zostaje do 5 pp jako zastępca dowódcy batalionu do spraw liniowych. W tym charakterze bierze udział w forsowaniu Wisły pod Puławami, zostaje ciężko ranny, awansowany do stopnia kapitana i odznaczony Orderem Virtuti Militari.

Po wojnie, po ukończeniu Politechniki Warszawskiej, uczestniczy w budowie dworców warszawskich, wschodniego i centralnego, a także METRA.

Uczestniczy w organizacji Środowiska Żołnierzy 27 WDP AK. Zostaje przewodniczącym na szczeblu krajowym, jest inicjatorem budowy pomnika 27 WDP AK, czynnie uczestniczy w pracach komitetu budowy, oraz inicjatorem pośmiertnego awansowania płk „Oliwy” Jana Wojciecha Kiwerskiego do stopnia generała, co ma miejsce w czasie pogrzebu szczątków generała, przeniesionych wraz

z dwoma żołnierzami z Wołynia, na cmentarz wojskowy na Powązkach.

Dzielny żołnierz, obrońca Ojczyzny, ofiarny budowniczy Warszawy, powojenny organizator żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK na tym cmentarzu w pobliżu grobów Powstańców Warszawskich i generała „Oliwy”, kończy swoje wielkie pracowite życie. Żegnają Cię Twoi żołnierze, żegnają mieszkańcy Warszawy. Śpij w spokoju, niech Ci ziemia lekka będzie.

Z głębokim żalem żegnamy

S. t. P.

ptk. inż.
ZYGMUNTA GÓRKĘ
GRABOWSKIEGO

ps. „Zając”

dowódca
I batalionu 23 pp 27 Wołyńskiej
Dywizji Piechoty Armii Krajowej –
Kawaleria Orderu Virtuti Militari.

Odszedł nas Górkę
o wielkich walorach Serca,
uczestnik działań wojennych
na terenie walczonej Warszawy,
„kierownik” oddziału „Błękitni”,
po wojnie poświęcił się działalności
w odbudowie Warszawy
i wiele czasu poświęcał na organizację
Stróżyk Komandosów.

Cześć Jego pamięci

Żołnierze
Zgrupowanie „Osonwa”
27 Wołyńskiej Dywizji
Piechoty AK

Między innymi uczestniczył w
dniu 23 stycznia 2002 r. o godz. 12.30
w Katedrze Wniebowstąpienia
w Warszawie przy ul. Długiej 13/15,
okazie nastąpił wyjazd do grobu
na Powązkach Wojskowych

W dniu 15 stycznia 2002 roku zmarł

ptk. inż.
Zygmunt Górka-Grabowski
ps. „Zając”

oficer Kadry Komendy Głównej Armii Krajowej
127 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK,
Zachodni żołnierz i oficer kontrspionk.
uczestnik wielu akcji bojowych,
w tym akcji „Góral” 12 stycznia 1943 roku,
czł. w 27 WDP (AK) jako dowódca I batalionu 23 pułku piechoty.
Organizator powojennego życia żołnierzy 27 Dywizji.

Żegnają Go
żołnierze i krewni, członkowie Obrony Wzrostu
Narodowego – Związku Żołnierzy Armii Krajowej



W dniu 15 stycznia 2002 roku
zmarł, przeżywszy 85 lat,
obchodzony 85. urodziny

SP

ppłk inż.
Zygmunt Górka Grabowski

Nabierał swój żołnierski odbytek się
w Katedrze Wniebowstąpienia w Warszawie, ul. Długiej
w dniu 23 stycznia 2002 roku o godz. 12.30,
po którym nastąpił wyjazd do grobu
na Cmentarzu Wojskowym

Pogrzebu w głębokim smutku
żona, dzieci, wnuki

* * *

**KS. MARIAN ŁUKASZ CHMIEŁOWSKI KAPELAN
ŚRODOWISKA 27 WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI PIECHOTY
ARMII KRAJOWEJ NIE ŻYJE!**



Śmierć wyrwała z kręgu przyjaciół Człowieka o szczególnej wartości kapłana, proboszcza nadburzańskiej parafii Ruda Huta k/Chelma, Kanonika Kapituły Chelmskiej, Kapelana Chelmskiego Środowiska 27 WDP AK, honorowego kapelana wielu środowisk. Zmarł nagle, pełniąc obowiązki duszpasterskie 11 stycznia.

Ksiądz Marian Łukasz Chmielowski urodził się 8 września 1932r. w Krzeszowie nad Sanem. Duszpasterstwo traktował zawsze jako służbę wszystkim ludziom poszukującym dobra, prawdy i sprawiedliwości. Był Kapłanem o wielkim wyczuciu społecznym, odważnym w swej działalności duszpasterskiej, co zjednywało Mu sympatię ludzi o różnych poglądach polityczno – społecznych. Humanista, Kapłan ubogich, których swą troską obejmował ludzi biednych, zagubionych, spychanych na margines życia. Na niwie ekumenicznej ks. M.Ł. Chmielowski odznaczony Orderem Św. Marii Magdaleny i prawem noszenia mitry prawosławnej, jako Jedyny kapłan katolicki w Polsce. Jego zasługi dla kraju zostały docenione uhonorowaniem Go Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, a także Krzyżami Kawalerskim i Oficerskim tego Orderu.

Środowisko Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej straciło Przyjaciela, Powiernika, Duchowego Przewodnika.

T.W.

* * *

**ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
OKRĘG WOŁYŃ
KOMITET OBCHODÓW SZEŚĆDZIESIĄTEJ ROCZNICY LUDO-
BÓJSTWA NA LUDNOŚCI POLSKIEJ WOŁYNIA
W 1943 ROKU**

WOŁYNIACY! DRODZY RODACY!

W 2003 roku przypada 60 rocznica kulminacji ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia. Zginęło wówczas 50-60 tys. naszych Rodaków.

Niewielu już, wśród żywych, pozostało świadków i ofiar tamtejszej tragedii Polaków. Natomiast wśród żyjących jeszcze Wołyniaków pamięć o tamtych krwawych dniach pozostała, wciąż wracamy swoimi wspomnieniami do tego, co przeżyliśmy i staramy się to upamiętnić trwale w różny sposób. Stąd też pamięć o tym jest żywa również u większości potomków wołyńskich i w innych polskich rodzinach.

Członkowie Okręgu Wołyńskiego Św. Zw. Żołn. AK, kontynuujący tradycje 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, na swym kolejnym XXI Zjeździe w Rembertowie, w dniu 25 sierpnia 2001 roku postanowili tę rocznicę godnie uczcić, upamiętniając symbolicznie tragedię sprzed 60 lat – zbudowaniem nowego trwałego elementu rzeźbiarskiego, przy istniejącym Pomniku Mauzoleum 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej na Żoliborzu w Warszawie. Potraktowano to jednocześnie jako ostatni wkład naszego pokolenia świadków tamtych dni w upamiętnienie tragicznych losów wołyńskich Polaków w czasie ostatniej wojny.

W celu realizacji tego wiekopomnego zamierzenia powołany został roboczy „Komitet Obchodów Szesćdziesiątej Roczniccy Ludobójstwa Na Ludności Polskiej Wołynia w 1943 r.”.

Przewodniczącym Komitetu został wybrany Żupański Andrzej – Prezes Zarządu Okręgu Wołyńskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Zastępcami prezesa zostali: Bakuniak Edmund, Danilewicz Kazimierz.

Sekretarzem Komitetu został Wacław Miazga.

Skarbnikiem Komitetu została Eugenia Borkowska.

Komitet na swym posiedzeniu zaakceptował projekt wstępny monumentu, poświęconego upamiętnieniu 60 rocznicy wołyńskiej tragedii Polaków, którego autorem jest artysta rzeźbiarz Kazimierz Danilewicz (Żołnierz 27 WDP AK Autor Pomnika 27 WDP AK w Warszawie). Ideą przewodnią monumentu jest rozmieszczenie na skwerze, w rejonie istniejącego pomnika 27 WDP AK, dodatkowego elementu przestrzennego w postaci krzyża i 11 słupów z wołyńskiego kamienia, nawiązujących do 11 byłych wołyńskich powiatów, stojących jako symboliczne gromnice na straży pamięci ofiar poległych i pomordowanych.

W ten sposób planuje się powstanie monumentalnego kompleksu pomnikowego, poświęconego w całości pamięci żołnierzy – ochotników 27 WDP AK, uczestników wołyńskiej samoobrony, konspiracji oraz poległych i pomordowanych w walce o przetrwanie polskości i wiary na Wołyniu – aby nie zaginęła o nich pamięć.

Koszt budowy zamierzonego kompleksu pomnikowego oblicza się na około 80 tys. złotych.

Komitet liczy na pokrycie tych kosztów przede wszystkim, wysiłkiem społecznym. Stąd też zwraca się z prośbą do wszystkich Wołyniaków w kraju i za granicą, którym droga jest pamięć o swoich bliskich, o poniesionych ofiarach i przeżytej tragedii, o rodzinnych stronach i zachowanie dla potomnych symbolicznego miejsca w stolicy Polski, upamiętniającego tragiczną historię Polaków z Wołynia – o wsparcie finansowe tego zamierzenia.

Komitet liczy na wsparcie kościoła rzymskokatolickiego, który w tym czasie również poniósł wielkie ofiary na Wołyniu.

Komitet liczy też na hojne wsparcie finansowe i organizacyjne, tego szlachetnego zamierzenia, przez osoby i instytucje państwowe, samorządowe, społeczne i prywatne, którym droga jest pamięć o walce i tragicznych losach naszych rodaków w czasie II wojny światowej.

Uroczystość odsłonięcia kompleksu pomnikowego przy Alei Armii Krajowej na skrzyżowaniu z ulicą Gdańską na Żoliborzu planuje się w lecie 2003 roku, w sześćdziesiątą Rocznicę Ludobójstwa lud-

ności polskiej Wołynia w połączeniu z kolejnym Zjazdem Okręgu Wołyńskiego ŚZZAK, na którą Komitet już zaprasza wszystkich, którym są bliskie powyższe sprawy.

Komitet informuje i prosi, aby ofiarowane na ten cel pieniądze przekazywać na konto:

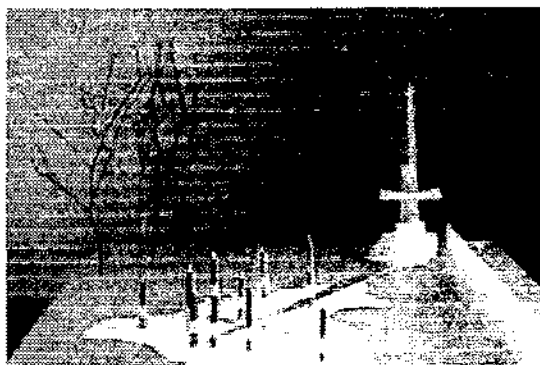
PKO III/OWARSZAWA – 10201039-1045-80-270-1-111

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej – Okręg Wołyński

ul. Chłodna 31; 00-867 Warszawa

(z dopiskiem: „Na pomnik wołyński”)

PROJEKT WSTĘPNY DODATKOWYCH ELEMENTÓW PRZESTRZENNYCH POMNIKA UPAMIĘTNIAJĄCEGO SZEŚĆDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ WOŁYŃSKIEJ TRAGEDII



* * *

APEL ZARZĄDU SZŻAK OKRĘG WOŁYŃSKI DO CZŁONKÓW ZWIĄZKU I SYMPATYKÓW

Koledzy! Zbliżamy się do zakończenia prac nad monografią: **ŻOŁNIERZE WOŁYNIA**.

PRZEWIDUJEMY druk monografii zakończyć w czerwcu bieżącego roku. Będzie to album bogato ilustrowany zdjęciami podsumowujący działalność naszych środowisk w zakresie dokumentowania etosu Armii Krajowej a zwłaszcza 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK w okresie powojennym. W aneksach zamieszczamy spisy prawie 7 tysięcy żołnierzy dywizji, samoobrony i konspiracji i około tysiąc poległych naszych Kolegów. W obszernym rozdziale informujemy również o pracach historyków polskich i ukraińskich nad wspólną historią w okresie ostatniej wojny.

INFORMUJEMY ponadto, że na przedpłaty wpłynęło dotychczas ponad 17 tysięcy złotych oraz uzyskaliśmy dotacji Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w wysokości 27 tysięcy złotych. Do pełnego pokrycia kosztów wydania i druku 1 tysiąca egzemplarzy zabraknie nam około 20-25 tysięcy złotych. Poszukujemy dalszych sponsorów oraz APELUJEMY do naszych członków o dokonywanie dalszych przedpłat w wysokości 50 zł./egzemplarz. Przedpłaty będą przyjmowane do momentu druku monografii tj. do końca czerwca br.

Informujemy, że w okresie późniejszym koszt zakupu 1 egzemplarza **ŻOŁNIERZY WOŁYNIA** wyniesie 100 zł, czyli dwukrotnie drożej niż przy dokonanej przedpłacie.

CHCESZ MIEĆ W DOMU TO DZIEŁO, OFIAROWAĆ JE DZIECIOM I WNUKOM DOKONAJ PRZEDPŁATY NA KONTO PKO III/ODDZIAŁ WARSZAWA – 10201039-104580-270-1-111.

*Za Zarząd Okręgu
Komitet Redakcyjny
Żołnierzy Wołynia*

* * *

POJEDNANIE POLSKO – UKRAIŃSKIE MA WROGÓW PO OBU STRONACH

I TU, I TAM SŁYCHAĆ GŁOSY PROTESTU PRZECIWKO ROZGRZESZANIU ZBRODNIARZY. ALE W INTERESIE OBU NARODÓW LEŻY ZAMKNIĘCIE ROZRACHUNKÓW Z PRZESZŁOŚCIĄ, BY ZWRÓCIĆ SIĘ WSPÓLNIE KU PRZYSZŁOŚCI WOLNEJ OD NISZCZĄCEJ WOLNEJ NIENAWIŚCI – *pisze Jan Nowak – Jeziorański.*

Polska polityka wschodnia rozwija się w dwóch płaszczyznach – rządowej i społecznej. Osiągnięciem kolejnych rządów ubiegłej dekady są traktaty dobrego sąsiedztwa ze wszystkimi państwami ościennymi. Na drugim równoległym torze rozwija się spontaniczna dyplomacja społeczna płynąca z inicjatywy obywatelskiej. Organizacje pozarządowe stawiają sobie za cel oddolne budowanie wsparcia dla zbliżenia między rządami. A więc walka z wrogimi stereotypami przez wzajemne poznawanie się ludzi po obu stronach granicznych kordonów. Umowy międzynarodowe podpisuje się w ciągu kilku minut, usunięcie uprzedzeń głęboko zakorzenionych w złej przeszłości wymaga czasu, cierpliwości i wysiłku.

Mnożą się oznaki, że dyplomacja społeczna już nie ogranicza się do sympozjów i retoryki, lecz wkracza w fazę konkretnych działań. Uniwersytet Warszawski inaugurował niedawno Studium Wschodnie. Dwuletnie, specjalistyczne studia magisterskie rozpoczęło w stolicy 25 stypendystów wybranych spośród kandydatów z kilkunastu krajów na wschodzie i południu od naszych granic. W gronie wykładowców znalazł się Anglik, Francuz, Amerykanin, Ukrainiec i dwóch Polaków. Promotorem Studiów Wschodnich jest na Uniwersytecie Warszawskim Jan Malicki przy wsparciu rektora Piotra Węgleńskiego. W tym samym czasie dzięki zabiegom weterana Armii Krajowej prof. Jerzego Kłoczowskiego powstało w Lublinie Europejskie Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów pod patronatem KUL-u oraz trzech uniwersytetów ukraińskich. W rozpoczętym roku akademickim około stu kandydatów polskich i ukraińskich ubiegać się będzie o dyplom magistra na wyższych uczelniach Lublina. Ukraińcy mają równocześnie uczyć się polskiego, a Polacy ukraińskiego.

I wreszcie w listopadzie powstało we Wrocławiu Kolegium Europy Wschodniej. Dolny Śląsk jest już od dziesięciu lat miejscem spotkań polsko-niemieckich w domu pojednania w Krzyżowej. Kolegium Europy Wschodniej pragnie stworzyć podobne domy spotkań dla Ukraińców, Białorusinów, Rosjan i Litwinów.

Najważniejszym, bo może najtrudniejszym kierunkiem jest przezwyciężanie wzajemnej wrogości i budowanie przyjaźni z Ukraińcami. Przypadł mi w udziale zaszczyt inauguracji pierwszej imprezy Kolegium Wschodniego – Wrocławskiego Festiwalu Kultury Ukraińskiej.

Najważniejszym jednak osiągnięciem na polu zbliżenia polsko – ukraińskiego jest zakończony w tym roku wspólny wysiłek historyków polskich i Ukraińców poświęcony rozprawieniu się z tragiczną przeszłością. Znamienne, że z inicjatywą tej imprezy wystąpił Światowy Związek Żołnierzy AK i Związek Ukraińców zrzeszający Ukraińców wypędzonych po wojnie ze swych domostw na południowo – wschodnich rubieżach powojennej Polski, a więc tych, którzy uważają się za najbardziej pokrzywdzonych przez Polaków, a z drugiej strony zrzeszenie AK-ców, którzy mają w swoich szeregach żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji AK, a więc tych, którzy oglądali i reagowali na rzeź ludności polskiej na Wołyniu.

W ciągu trzech lat odbyło się dziesięć takich trudnych spotkań. Brało w nich udział około 30 historyków z obu stron. Usiłowano znaleźć wspólną odpowiedź na trudne pytania dotyczące przeszłości. Spotkania nie stały się jednak polem walki, lecz imponującym pokazem obustronnej dobrej woli. Niezwykle zasłużonej placówce, jaką jest „Karta”, zawdzięczamy uchwycenie tej debaty na żywo, utrwalenie jej i opublikowanie w ośmiu tomach, które dotychczas się ukazały. Dwa ostatnie są w opracowaniu.

Jest to lektura fascynująca. Ukraińcy i Polacy widzą w sposób diametralnie odmienny tragiczny i krwawy rozdział zamykający się w latach 1918-1989. Jest rzeczą ludzką, że pamiętamy krzywdy, jakich doznaliśmy od innych, a zapominamy o krzywdach, jakie sami wyrządziliśmy innym. Odnosi się to do obu stron. Polacy pamiętają przedwojenne akcje terrorystyczne Ukraińców, zamordowanie posła do Sejmu Hołówki i ministra Pierackiego, Ukraińcy pamiętają dyskryminacyjną politykę ówczesnych polskich rządów i niedotrzymywanie obietnic oraz próby polonizacji na siłę mniejszości ukraińskiej. Polacy nie zapomnieli rzezi na Wołyniu, a Ukraińcy – akcji „Wisła”, wysiedlania ludności ukraińskiej z ziemi przemyskiej i chełmskiej i rozproszczenie jej wśród polskiego żywiołu na ziemiach zachodnich. Obustronny rachunek wzajemnych krzywd jest straszliwy w swej wymowie faktów. Z tych ośmiu tomów można dowiedzieć się wszystkiego o problematyce konfliktu polsko – ukraińskiego. Dziś toczy się już ten spór nie o granice i nie o prawa mniejszości, lecz o groby i symbole.

„Trudne pytania” są lekturą pasjonującą, bo nic tak nie przyciąga uwagi i nie budzi zainteresowania, jak spór i konfrontacja skrajnie przeciwnych poglądów. Najmocniej jednak przemawiają do czytelnika obustronne objawy dobrej woli. Zarówno polscy, jak i ukraińscy historycy są uczuciowo głęboko zaangażowani w dawne spory, ale usiłują powstrzymywać swoje emocje. Jedni i drudzy przedstawiają własne racje i własne spojrzenie na przeszłość, wyciągają na stół dokumenty i dowody, wydobywają fakty, ale równocześnie usiłują powstrzymać się od ostrych sformułowań, uwzględniać wzajemne wrażliwości, a przede wszystkim starają się spojrzeć na historię oczami przeciwnika, postawić się w jego położeniu.

Każda sesja kończyła się listą wspólnych ustaleń. Zgadzano się również i na to, by się nie zgadzać, i wyliczone były rozbieżności, których nie udało się usunąć. Zrozumiałe, że w tak licznym gronie, obok umiarkowanych, znaleźli się także uczeni o bardziej nieprzejednanym nastawieniu. Wydawało się jednak, że każda następna sesja podnosi poziom dyskusji na wyższy i bardziej pojednawczy poziom. Niestety, na ósmym sympozjum w listopadzie ubiegłego roku doszło do starcia. Jeden z dwóch promotorów, Związek Ukraińców, odmówił udziału w dalszych spotkaniach. Ukraińscy historycy ze Lwowa i z Kijowa pozostali jednak przy konferencyjnym stole i doszło do zakończenia obustronnych trzyletnich wysiłków. Epilogiem miało być wielkie polsko – ukraińskie forum. Żałować należy, że zabrakło na nie środków z kasy państwowej, a jeszcze bardziej tego, że tak wielkie osiągnięcie i tak duży wysiłek nie spotkał się niestety z większym rozgłosem w polskich mediach.

*Przedruk z Gazety Wyborczej
z dnia 17 grudnia 2001 r.*

* * *

LISTY O POLSKO – UKRAIŃSKACH SEMINARIACH HISTORYKÓW

W listopadzie 2001 r. zakończony został cykl międzynarodowych seminariów „Polska – Ukraina: trudne pytania” z udziałem historyków polskich i ukraińskich. Na ręce przewodniczącego Zarządu Kol. Andrzeja Żupańskiego napływają listy od wybitnych historyków polskich oraz polityków oceniających wyniki seminariów i ogrom wysiłku, jaki został włożony przez nasz Zarząd w przeprowadzeniu powyższych seminariów. Niektóre z tych listów publikujemy niżej.

Redakcja

JAN NOWAK

3815 Forest Grove Drive

Annandale, VA 22003

Phone: (703) 354-0747

Fax: (703) 354-6836

Annandale, 15 stycznia 2002

Pan

Andrzej Zupański

Światowy Związek Żołnierzy AK

Okręg Wołyń

ul. 11 listopada 17/19

03-446 Warszawa

Szanowny Kolego,

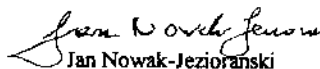
Przepraszam za opóźnienie w odpowiedzi na list Pana z 2 stycznia. Pragnę wyrazić Panu raz jeszcze szczere uznanie za inicjatywę wieloletnich prac badawczych, których owocem jest 8 tomów „Polska – Ukraina: trudne pytania”. Moją opinię o znaczeniu dialogu polsko – ukraińskiego na temat złej przeszłości podkreśliłem już bardzo mocno w moim artykule, który Pan czytał. Będą do tego tematu wracał przy każdej możliwej okazji. Pod wpływem Pana listu zwróciłem się do prof. Kieresa (IPN), Andrzeja Przewoźnika (Rada Pamięci) oraz Ministra Kultury o przyznanie funduszy, które umożliwiłyby wydanie dwóch pozostałych tomów „Polska – Ukraina: trudne pytania”.

Zgadzam się z Panem, że ukrywanie czy też zacieranie prawdy o rzezi na Wołyniu nie przyczyni się do pojednania polsko – ukraińskiego. Nie można jednak odrywać tej straszliwej zbrodni z pełnego kontekstu krzywd i zbrodni, które zadawali sobie wzajemnie Polacy i Ukraińcy. Byłem naocznym świadkiem skutków pacyfikacji przeprowadzanej na ludności ukraińskiej na Wołyniu w okresie przedwojennym i oglądałem zgłiszcza zniszczonych wiosek ukraińskich.

Dyskryminacyjna i bezmyślna polityka rządów przedwojennych wobec mniejszości narodowych przyniosła swój krwawy plon w okresie wojny. Nie usprawiedliwia to etnicznej czystki przeprowadzanej przez UPA. My ze swej strony nie możemy pomijać odwetu przeprowadzonego na Ukraińcach ani też nieudolnych prób asymilacji żywiołu ukraińskiego w latach PRL.

W moim przekonaniu „Trudne pytania” były godną uznania próbą wydobywania całej prawdy na jaw. Wspólne ustalenia są bardzo ważnym osiągnięciem, a tam gdzie nie było to możliwe zapisane zostały obie wersje - Polska i Ukraińska. Jedynym problemem pozostaje fakt, że te 8 tomów, które dotychczas się ukazały nie znalazły zainteresowania i rozgłosu, na który zasługują. Wydaje mi się, iż zgadza się Pan ze mną, że pojednanie polsko – ukraińskie oparte na uznaniu i zamknięciu złej przeszłości leży w interesie obu społeczeństw, a przede wszystkim jest zabezpieczeniem przed powtórzeniem się masowych zbrodni w przeszłości.

Przypuszczam, że Pan sam jest weteranem 27 Wołyńskiej Dywizji AK, więc łączę serdeczne AK-owskie pozdrowienia i raz jeszcze słowa uznania.


Jan Nowak-Jeziorański



RZECZPOSPOLITA POLSKA
Ministerstwo Spraw Zagranicznych
Departament Europy

DE(W)-UA-52-1-2002

Warszawa, dnia 23 stycznia 2002 r.

Pan
Andrzej Żupański
Zarząd Główny
Światowego Związku
Żołnierzy Armii Krajowej

Warszawa

Szanowny Panie,

Pragnę bardzo serdecznie podziękować za nadesłane sprawozdania z wykorzystania dotacji otrzymanej od MSZ oraz z przebiegu IX i X seminariów naukowych polskich i ukraińskich historyków, poświęconych polsko-ukraińskiemu konfliktowi w czasie II wojny światowej.

Z uznaniem i z satysfakcją odnotowujemy znaczący dorobek pięcioletniego cyklu badawczego nt. polsko-ukraińskiego konfliktu w czasie II wojny światowej, zawarty m. in. w wydanych ośmiu tomach „Polska-Ukraina: trudne pytania”, który przyniósł szereg ustaleń faktograficznych oraz przyczynił się do wyjaśnienia wielu złożonych kwestii. Cieszy nas fakt, że również MSZ RP ma w tym przedsięwzięciu, dzięki dotacji, swój udział.

Z wyrazami najgłębszego szacunku,

uznanie i podziękowanie

Zdzisław RACZYŃSKI

INSTYTUT EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ

20-080 Lublin, Pl. Litewski 2
Pałac Czartoryskich
tel./fax. (48 81) 532 29 07
e-mail: instesw@piketon.man.lublin.pl

28 stycznia 2002r.

Sz. Pan
Andrzej Żupański
Pełnomocnik Zarządu Głównego
Światowego Związku Żołnierzy
Armii Krajowej
ul. Zielna 39
00-108 Warszawa

Szanowny i Drogi Panie Kolego,

Z opóźnieniem, z powodu długich nieobecności w Lublinie, pragnę podziękować Panu za obszernie informacje dotyczące badań polsko-ukraińskich związanych z latami wojny. Rozumiem, że w tej chwili dalszy ciąg badań przejmie Uniwersytet we Wrocławiu. Czy to znaczy, że będzie to prof. Wacław Wrzesiński czy ktoś inny?

Mam nadzieję, że znajdziecie fundusze na wydanie zaległych tomów. Uważam tę sprawę za nadzwyczaj ważną. Tomy te już wydane a z pewnością i przygotowywane, wnoszą bardzo wiele dla przebiegu dramatycznych wydarzeń.

O wynikach Waszych prac miałem możność mówić także na forum międzynarodowym i zawsze budziło to ogromne zainteresowanie i uznanie.

Przykro mi, że moje zajęcia nie pozwoliły mi uczestniczyć w Waszych spotkaniach ale żałowałem tego zawsze i towarzyszyłem Wam jak najlepszymi myślami.

Łączę wyrazy szacunku i serdeczne pozdrowienia...


Jerzy Krocowski

JAN NOWAK

3815 Forest Grove Drive

Annandale, VA 22003

Phone: (703) 354-0747

Fax: (703) 354-5836

Annandale, 5 lutego 2002

Pan
Aleksander Smolar
Fundacja im. Batorego
Fax: (48 22) 536 02 20

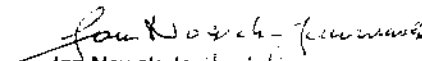
Drogi Panie,

Na wstępie chcę Panu pogratulować znakomitych wyników działalności Fundacji, którą Pan kieruje. Wiem jak trudna i sporna jest każda polityka przyznawania pomocy i podziwiam jej trafność.

Fundacja Batorego umożliwiła, jak rozumiem, wydanie monograficznych 8 tomów „Polska - Ukraina. Trudne pytania”. Jest to plon wspólnych wysiłków Polaków i Ukraińców w ustaleniu wspólnej prawdy i rozbieżności w ich wzajemnym konflikcie, który stał się źródłem nienawiści i wzajemnie zadawanych krzywd. W moim przekonaniu jest to chyba największe osiągnięcie we wzajemnych próbach zamknięcia rozrachunku ze złą przeszłością, która nadal ciąży na wzajemnych stosunkach.

Czekają na wydanie dwa pozostałe tomy, tym ważniejsze, że zamykają wieloletni dialog. Gorąco apeluję do Pana, by Fundacja znalazła środki, które umożliwią doprowadzenie tego wielkiego dzieła do końca.

Łączę serdeczne pozdrowienia dla obojga Państwa


Jan Nowak-Jeziorański

CZY WIECIE, ŻE...

W Kotlinie Hrubieszowskiej leży wieś Gródek, położona przy ujściu Huczwy do Bugu. Niedaleko od miejsca gdzie Huczwa wpada do Bugu na wysokim lessowym cyplu odciętym głębokim przekopem (czy też fosą) znajduje się grodzisko z okresu wczesnego średniowiecza zwane **Zamczy-skim**. Jest ono jednym z najpotężniejszych i najstarszych w południowo-wschodniej Polsce. Bardzo strome stoki (od strony Huczwy prawie pionowe) wznoszą się niemal 20m ponad poziom rzeki. Szczątki wałów z XI wieku otaczają majdan o rozmiarach około 40 na 60 metrów. Samo grodzisko stanowiło tylko niewielką aczkolwiek najważniejszą część dużego kompleksu osadniczego, liczącego około 15 ha, składającego się z podgrodzia oraz co najmniej dwóch osad. Większa z nich zwana **Horodyskiem**, leżąca na wzgórzu ciągnącym się wzdłuż pradoliny Bugu, zasiedlana była pomiędzy VII a XII wiekiem. Jak wykazały badania archeologiczne podgrodzie zabudowane było chatami z piecami kopułowymi i budynkami gospodarczymi. Stwierdzono także warsztaty, głównie związane z działalnością kowali i metalurgów. Na północ od grodu po drugiej stronie Huczwy, naprzeciwko grodziska, znajduje się kurhan zwany **Księżycową Mogiłą**, prawdopodobnie z X-XI wieku.

Przez wielu badaczy grodzisko w Gródku utożsamiane jest ze znanym ze źródeł pisanych grodem **Wołyń**, stolicą słowiańskiego plemienia Wołynian. Gród ten leżący na ważnym szlaku handlowym z Kijowa do Małopolski bronił przeprawy przez Bug i był jednym z ośrodków Grodów Czerwieńskich. Największy rozwój grodu przypadł na XI wiek. Gród został zdobyty w 981 roku przez księcia kijowskiego Włodzimierza. W roku 1018 zdobył go podczas wyprawy na Kijów Bolesław Chrobry, który właśnie w okolicach Gródka przeprawił się przez Bug. Miejsce to do dzisiaj zwane jest **Królewskim Kątem**. Po śmierci Chrobrego Grody Czerwieńskie, a wraz z nimi także Gródek, ponownie przeszły w ręce książąt ruskich.

Gród został doszczętnie zniszczony prawdopodobnie pomiędzy 1240 a 1259 rokiem w wyniku najazdu Mongołów. Dopiero ponad sto lat później powstała obecna wieś Gródek.

A tak wygląda dziś miejsce, gdzie stał gród Wołyń i Kurhan – foto. wyk. J. Han, luty 2002 r.

Wybrał i podał do druku: W. F.

Źródło: A. Poppe, *Gród Wołyń ...*, Studia wczesnośredniowieczne, t. IV, 1953. G. Rąkowski, *Polska Egzotyczna*, t. 2, 1996. Mapa topograficzna Polski, Zamość, wyd. turystyczne, 1999.



Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Podajemy nazwiska żołnierzy 27 WDP AK, samoobrony, konspiracji na Wołyniu, zmarłych w ostatnim okresie:

1. Radiusz Kazimierz „Zły” I/50, w Pile
2. Buczek Stanisław „Sarna” I/23, w Szpikolozach
3. Ebert Zdzisław „Mały” k. Włodzimierz, w Hrubieszowie
4. Walczak Agnieszka „Skrzypek” k. Jagodzin, w Rejowcu
5. Górka-Grabowski Zygmunt „Zajac” I/23, w Warszawie
6. Opaliński Mieczysław „Mik” k. Dubno, w Bielsko-Białej
7. Mirecki Henryk „Jarząbek” I/23, w Poznaniu
8. Zych Władysław „Zuch” II/43, w Szczecinie
9. Stańczyk Helena „Luda” k. Łuck, w Szczecinie
10. Mordacz Antoni „Śmiały” I/43, w Dorohusku.

* * *

KOMUNIKAT

Uchwałą Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej za zasługi dla ruchu kombatanckiego – etosu Armii Krajowej odznaczeni zostali Złotą Honorową Odznaką Związku następujący Koledzy:

1. Kol. Józef Han – Środowisko Hrubieszów
2. Kol. Leon Karłowicz – Środowisko Lublin
3. Kol. Jan Lipiński – Środowisko Kraków
4. Kol. Ryszard Markiewicz – Środowisko Koszalin
5. Kol. Tadeusz Persz – Środowisko Chełm
6. Kol. Ryszard Siennicki – Środowisko Wrocław
7. Kol. Bronisław Staniuk – Środowisko Słupsk
8. Kol. Bronisław Zajdel – Środowisko Warszawa

GRATULUJEMY!

NA RYNKU KSIĘGARSKIM UKAZAŁY SIĘ NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI O TEMATYCE KRESOWEJ:

1. Monika Śladewska, *Z Kresów Wschodnich na Zachód*, wyd. Atla 2, Wrocław, stron 203, cena 20 zł. Na przykładzie dziejów swojej rodziny, a także własnych przeżyć autorka przedstawia tragiczne doświadczenia Polaków na Wołyniu w latach drugiej wojny światowej. Patriotyzm i umiłowanie Ojczyzny, które wyniosła z domu nakazały jej wstąpienie do tworzącej się 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, a później do Wojska Polskiego. Swoje wspomnienia autorka zawarła w czterech korespondujących ze sobą rozdziałach: Dzieciństwo, Lata młodości, W żołnierskim mundurze, Po wielkiej burzy. Książka ma dużą wartość poznawczą i informacyjną, stanowi swoisty dokument historyczny, Zamówienia kierować na adres: Wydawnictwo Atla 2, 54-058 Wrocław, ul. Samotna 8a, a także Okręg Wołyński SZŻAK, 03-446 Warszawa, ul. 11 Listopada 17/19.
2. Leon Żur, *Polacy i Ukraińcy. Zbliżyć rany*, wyd. Hańcza, Suwałki 2001, stron 225, cena 20 zł. Książka Leona Żura poświęcona problematyce polsko – ukraińskiej zawiera trzy zające się w treści części. W pierwszej części autor zamieścił teksty wspomnień i relacji uczestników wydarzeń w okresie powojennym uzasadniające tezę, iż oddziały UPA miały na terenach południowo – wschodniej Polski oparcie we wsiach zamieszkałych przez ludność ukraińską. Druga część – Listy i dedykacje – zawiera ponad 50 tekstów epistolarnych, prezentujących ogromną różnorodność poglądów, emocji, ocen, racji moralnych stanowiących poszerzenie i pogłębienie problematyki stosunków polsko – ukraińskich w tym idei pojednania. Trzecia część – Na drodze do pojednania – stanowi oryginalny i frapujący komentarz autora podsumowujący wątki i problemy podjęte w poprzednich częściach, a także relację z podjętych przez autora poczyni na drodze do pojednania. Uzupełnieniem książki jest aneks zawierający: teksty apelu w języku polskim i ukraińskim; plany czterech polskich wsi: Budek Borowskich, Dołhani i Okopów oraz Budek Wojtkiewickich wraz z wykazami mieszkańców; przyczynek do problemu żydowskiego na Wołyniu. Książka Leona Żura jest opracowaniem oryginalnym zasługującym na

zainteresowanie. Zamówienia należy kierować telefonicznie lub pocztą elektroniczną na adres: Wydawnictwo Hańcza, Janusz Kopciał, 16-200 Suwałki, ul. Lipowa 28; e-mail: janusz-kopcial@poczta.onet.pl; tel./faks 56-79-146, a także na adres: Światowy Związek Żołnierzy AK, Okręg Wołyń, 03-446 Warszawa, ul. 11 Listopada 17/19.

* * *

KSIĄŻKI WYDAWNICTWA OPRACOWANIA

Wydawnictwa książkowe ŚZZ AK Okręgu Wołyń, znajdują się na księgarskich półkach i są do nabycia po niskich przystępnych cenach:

Książka „**Przed Akcją Wisła był Wołyń**” wydanie drugie poprawione i uzupełnione str. 186. Jest pracą zbiorową pod redakcją prof. dr hab. Władysława Filara, zawiera materiały do studiów konfliktu polsko – ukraińskiego w II wojnie światowej ze szczególnym uwzględnieniem wydarzeń wołyńskich i działalności OUN-UPA na obszarze południowo-wschodniej Polski pojałtańskiej.

Książka ma dużą wartość poznawczą w dochodzeniu prawdy historycznej, ukazuje ścisły związek wydarzeń wołyńskich lat 1942-1944 z wydarzeniami w południowo-wschodniej Polsce. Zawiera fakty oparte na bogatej bazie dokumentów archiwalnych, pozwalające obiektywnie spojrzeć na przebieg wydarzeń w Polsce w latach 1944-1947. Cena 15 zł.

Eksterminacja ludności polskiej na Wołyniu w drugiej wojnie światowej aut. prof. Władysława Filara wyd. Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Wołyń – Warszawa 1999r. Cena 12 zł.

Książka składa się z dwóch części: dokumentów i materiałów dotyczących eksterminacji ludności polskiej oraz chronologii wydarzeń na Wołyniu. W pierwszej części autor przedstawił ponad 100 dokumentów polskich, niemieckich, rosyjskich i ukraińskich związanych z wydarzeniami na Wołyniu oraz podjął próbę formalnej analizy zebranych materiałów, a także ich oceny. W drugiej części, ważne

dla analizy stosunków polsko – ukraińskich wydarzenia na Wołyniu przedstawione zostały w ujęciu chronologicznym. Pozwala to widzieć je we wzajemnym powiązaniu i uwarunkowaniu, jako ciąg pewnego procesu historycznego i oceniać je obiektywnie. Autor wyodrębnił cztery okresy wydarzeń wołyńskich: I okres (wrzesień 1939 – czerwiec 1941) obejmujący okupację sowiecką Wołynia; II okres (czerwiec 1941 – luty 1943) – początek okupacji niemieckiej Wołynia; III okres (luty 1943 – grudzień 1943) – rozwój oddziałów zbrojnych OUN i nasilenie akcji antypolskich ze strony OUN – UPA; IV okres (1944 rok) – realizacja założeń operacji „Burza” na Wołyniu.

Liczne dokumenty archiwalne przedstawione w opracowaniu oraz przebieg wydarzeń na Wołyniu jednoznacznie obarczają stronę ukraińską za rozpoczęcie i dokonywanie masowych mordów ludności polskiej w celu pozbycia się jej z terenów Wołynia i Małopolski Wschodniej.

„Burza na Wołyniu”, str. 286. Wyd. Rytm, Warszawa, prof. Władysława Filara. Książka stanowi studium historyczno – wojskowe obejmujące genezę i działania 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK (1943-1944), jednej z największych jednostek partyzanckich w kraju. Dywizja zapoczątkowała akcję „Burza” i najdłużej realizowała jej założenia na Wołyniu i Lubelszczyźnie, działając nieprzerwanie przez siedem miesięcy jako zwarty i zorganizowany związek taktyczny. Trzykrotnie okrążona przez przeważające siły wojsk niemieckich (lasosy mosurskie, lasosy szackie, lasosy parczewskie) nie dała się zniszczyć, przebiła się z okrążenia i kontynuowała dalszą walkę, aż do podstępного rozbrojenia przez wojska sowieckie (25 lipca 1944 r.). Książka oparta na bogatym materiale źródłowym ukazuje niewymierny wysiłek żołnierzy 27 WDP AK, ich wolę walki o wolność Ojczyzny i stanowi ważny przyczynek do poznania dziejów polskiego ruchu niepodległościowego na Kresach Wschodnich w czasie II wojny światowej. Cena 12 zł.

Wojskowe i historyczne tradycje 27 WDP AK - Czesława Piotrowskiego, str. 254. Opracowanie przedstawia historię 27 Dywizji Piechoty od jej powstania w 1920 r. do jej odtworzenia w akcji „Burza” pod nazwą 27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej wraz z wchodzącymi w skład dywizji pułkami. Cena 4 zł.

Armia Krajowa na Wołyniu, str. 99 - Praca zbiorowa, przedstawiono w niej konspirację, samoobronę, akcję „Burza” na Wołyniu i 27 Wołyńską Dywizję Piechoty AK w operacji kowelskiej. Zawiera 5 mapek terenów działania 27 WDP AK. Cena 4 zł.

„Przez Wołyń, Polesie na Podlasie”, str. 246, książka związana z historią Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Są to wspomnienia z lat 1943-1944 młodego, wówczas szesnastoletniego chłopca z Huty Stepańskiej, na Wołyniu Czesława Piotrowskiego „Czesia”, uczestnika samoobrony rodzinnych stron, partyzanta akowca O.P. „Bomby”, „Wujka”, a później żołnierza I/45 pp. 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Wspomnienia są zweryfikowane, nie kolorowane, uzupełnione zbiorem rzetelnie, opracowanych załączników. Jest w pełni udokumentowaną pracą historyczną OP „Bomby”, „Wujka”, który już w składzie I/Bat. 45 pp. 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej wszedł do akcji „Burza” na Wołyniu, Polesiu i Lubelszczyźnie. Cena 20 zł.

Książka **„Wołyński Życiorys”** aut. Bogusław Soboń, wyd. ŚŻŻAK Okręg Wołyń, wydanie drugie uzupełnione i poszerzone, str. 167, cena 12 zł.

Jest to rodzaj życiorysu, obejmujący lata, przez autora spędzone na Wołyniu, z monograficznym omówieniem miejscowości w których przeżył dzieciństwo i wczesną młodość, czasy okupacji sowieckiej i niemieckiej, czasy zbrodni ukraińskich nacjonalistów w 1943 r. i zagładę Janowej Doliny, polskiego przemysłowego osiedla, oryginalnego, odmiennego od innych w sensie urbanistycznym i społecznym. W książce zamieszczono wiele zdjęć (dokumentalnych), mapki i szkic osiedla. Jest to także życiorys nieistniejącej „Wołyńskiej perły” Janowej Doliny, unicestwionej zbrodniczą ręką ukraińskiego nacjonalizmu wiosną 1943 r., która stała się grobowcem zamordowanych przeszło 600 mieszkańców bez wyjątku wieku i płci, często w ich domostwach żywcem spalonych. Osiedle zamieniono w wielkie cmentarzysko porośłe półwielkowym dorodnym lasem. Miejsce to nie bez przeszkód, dopiero w 1998 r., zostało upamiętnione monumentalnym Pomnikiem Krzyżem, przez b. mieszkańców, ich rodzin i Wołyniaków.

„Pożoga”. Walki 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK
aut. Józefa Turowskiego, str. 596. Książka oparta o dokumenty, relacje i wspomnienia. Naukowo opracowana historia 27 WDP AK wraz z przypisami, zdjęciami i mapami w liczbie 75. Cena 17 zł.

Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego według Dmytra Doncowa. Praca doktorska Wiktora Poliszczuka omawiająca i obnażająca ideologię nacjonalizmu ukraińskiego pogłębiająca o nim wiedzę. Cena 10 zł.

Książka aut. Janina Żmijewska – Maszkowska „Dzwoneczek – Jaga”. Sanitariuszki 27 WDP AK – str. 119, cena 15 zł.

Wymienione wydawnictwa książkowe **ŚZZ AK Okręgu Wołyń**, znajdują się na księgarskich półkach i są do nabycia po niskich przystępnych cenach. Także można je nabyć w siedzibie **Wołyńskiego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej** w Warszawie, przy ul. 11-Listopada 17/19, 03-446 Warszawa, w godz. 10-12 w każdą środę. Wysyłane mogą być drogą pocztową, po uprzednim wpłaceniu równowartości wydawnictwa plus koszt przesyłki na konto bankowe **PKO III O/M Warszawa 10201039-104580-270-1-111**. Na odwrocie przekazu należy wymienić tytuł książki i ile egzemplarzy się zamawia. Również wysyłane mogą być za zaliczeniem pocztowym.

* * *

Podaje się do wiadomości, że Zarząd Okręgu Wołyńskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej utworzył własną stronę internetową: **www.szzak-wolyn.pl**, na której podawane są informacje o działalności Okręgu, aktualności, ogłoszenia, apele, a także opracowania historyczne dotyczące Wołynia oraz stosunków polsko – ukraińskich w latach drugiej wojny światowej.

Zarząd Okręgu

INFORMACJA

POWTÓRZENIE. Zmiana adresu siedziby Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Wołyń – **ADRES OBECNY**
ul. 11 Listopada 17/19, 03-446 WARSZAWA

AKTUALNY ADRES REDAKCJI:

„Biuletynu Informacyjnego”
ul. 11 Listopada 17/19
03-446 WARSZAWA

Redakcja Biuletynu Informacyjnego uprzejmie zawiadamia Szanownych Czytelników Biuletynu, iż z uwagi na koszty wydawnicze i wysyłkowe podwyższona została prenumerata i wynosi 25 złotych rocznie.

Czytelników, którzy uiszcili prenumeratę na rok bieżący podwyżka nieobowiązuje.

Przypomina się Czytelnikom i informuje, że niedokonanie opłaty – prenumeraty spowoduje wstrzymanie wysyłki biuletynu.

Wpłaty na prenumeratę i inne adresować: **konto bankowe PKO III O/M Warszawa 10201039-104580-270-1-111, Światowy Związek Żołnierzy AK, ul. Chłodna 31, 00-867 Warszawa.**

SPIS TREŚCI

1. Dziadkowie naszych czasów – Beata Kisiel – Lubick	3
2. Pielgrzymka na Wołyń – Leon Karłowicz	11
3. Wołyń długa historia wiary – Aleksander Chomenczuk	18
4. Moje wspomnienie – Zdzisław Kraszewski	22
5. Na Wołyńskim szlaku. Odparty atak na Rakowiec - B. Marciniek „Kormian”	25
6. Wspomnienie o boju pod Oździutyczami – Konstanty Jeżyński „Grom”	27
7. Wspomnienie z dzieciństwa – Albina Kowalska Dziekanów	30
8. Relacja z więzienia na Zamku Lubelskim – Czesław Życzko „Orwid”	31
9. Tablica pamiątkowa w Czaplinku	37
10. Tablica pamiątkowa w Poznaniu	38
11. Niezapomniane karty historii – Zenon Wira	38
12. Informacja o powstaniu komisji historycznej	41
13. Uhonorowanie Tadeusza Persza „Głaza”	42
14. Wspomnienie pośmiertne o por. Zygmuncie Górcie – Grabowskim „Zajacu”	43
15. Wspomnienie pośmiertne o kapelanie Chełmskiego Środowiska 27 WDP AK. Ks. Łukaszu Chmielewskim F.W.	46
16. Apel Komitetu Obchodów 60 Rocznicy eksterminacji Ludności Polskiej Wołynia	47
17. Apel Zarządu Okręgu Wołyń SZŻAK	50
18. Pojednanie Polsko – Ukraińskie ma wrogów – Jan Nowak Jeziorański	51
19. Listy o polsko – ukraińskich seminariach historyków	53
20. Czy wiesz, że	54
21. Z żałobnej karty	61
22. Na księgarskim rynku	62
23. Książki, wydawnictwa, opracowania	63
24. Strona internetowa Okręgu Wołyń SZŻAK	66
25. Informacje	67